



BŁOGOSŁAWIONY

Ks. Jerzy Popiełuszko

dodatek specjalny do Dziennika Pomorza | niedziela 6 czerwca 2010

Jan Paweł II: Nieustraszony obrońca prawdy, sprawiedliwości, wolności i godności człowieka

Męczennik za wiarę



W Święto Dziękczynienia, w niedzielę, 6 czerwca, wysłannik Ojca Świętego, Abp Angelo Amato, Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, dokona w Warszawie, na Placu Piłsudskiego, beatyfikacji Księdza Jerzego Popiełuszki.

Kościół zalicza Ks. Jerzego do grona błogosławionych męczenników za wiarę. W pełni zrealizował w swoim życiu słowa św. Pawła: „Ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego”.

Nadzieja, którą Ksiądz Jerzy pokładał w Bogu, zaowocowała miłością heroiczną. Chociaż jego posługiwanie kapłańskie przy-

padło na czas wielkiego ucisku, pozostał on wierny swemu powołaniu i wytrwale służył Bogu i człowiekowi. Pośród prześladowań wskazywał, jak kochać i sam żył miłością na co dzień, a zło uczył dobrem zwyciężać. Zginął śmiercią męczeńską 19 października 1984 r. Przeżył zaledwie 37 lat i tylko 12 lat pełnił kapłańską służbę. W dziesiątą rocznicę Jego śmierci Jan Paweł II pisał: „Ten kapłan-męczennik pozostanie na zawsze w pamięci naszego Narodu jako nieustraszony obrońca

prawdy, sprawiedliwości, wolności i godności człowieka”.

Będziemy dziękować Bożej Opatrzności za naszą wolność i za tych wszystkich, którzy nas ku niej prowadzili. Będziemy dziękować za rok 1980 i za wielki zryw Solidarności, za wielkich nauczycieli i mistrzów Księdza Jerzego: Prymasa Tysiąclecia i Sługę Bożego Jana Pawła II.

>List pasterski
Episkopatu Polski – str. 2

Główne wymiary świętości ks. Jerzego

1. Miłość do Boga i ludzi
2. Odwaga i obrona praw i godności człowieka
3. Człowiek dialogu i pojednania
4. Człowiek głębokiej modlitwy i zawierzenia Bogu
5. Wzór otwartości i pokory wobec drugiego człowieka

Niewyjaśniona śmierć męczennika

Ponad 25-lat po porwaniu i zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki, w przededniu wyniesienia na ołtarze świętych, nie jest znana cała prawda o męczeńskiej śmierci ks. Jerzego. Nie poznaliśmy wszystkich okoliczności śmierci, sprawców zbrodni i ich morderców. Przyjmuje się oficjalną wersję wydarzeń, której autorami są sprawcy zbrodni - oficerowie SB, którzy odpowiadali za operację porwania księdza. Sprawa morderstwa do dzisiaj nie ma rozwiązania, albowiem dotyczy głównego problemu, jakim było funkcjonowanie aparatu represji w Polsce Ludowej. Wszelkie próby uznania SB i innych PRL-owskich służb jako organizacji zbrodniczych spełzły na niczym. Byli funkcjonariusze do dzisiaj bronią swoich przywilejów. Obecnej władz nie zależy na wyjaśnieniu zbrodni komunistycznych. Polska zbudowana na kłamstwie nie może być wolna ani suwerenna. Wierzmy, że ofiara męczeńskiej śmierci Błogosławionego ks. Jerzego – oddanego Chrystusowi i naszej Ojczyźnie - przyniesie liczne łaski Boże dla Polski i oczyszczenie Narodu z wszelkiego zła. Prawda nas wyzwoli!

>Str. 3



Ślad toruński

Jaką rolę w zbrodni na ks. Popiełuszce odegrało KGB? Od ponad dwudziestu lat w dziwnych okolicznościach giną ludzie, którzy próbują dociec prawdy. Kto i dlaczego sabotuje śledztwo w sprawie „zbrodni stulecia”? Z rąk specjalnego komanda śmierci SB mogło zginąć ok. 100 osób. Czy kiedykolwiek uda się wskazać i osądzić sprawców zbrodni ostatniego okresu PRL-u?

>Str. 8

BEATYFIKACJA

ks. Jerzego Popiełuszki

6 czerwca 2010, godz. 11.00

Warszawa, Plac Piłsudskiego

Zło dobrem zwyciężaj

Rz 12,21

Święto Dziękczynienia

ORGANIZATORZY:

Archidiecezja
WarszawskaMiasto
Stołeczne
Warszawa

PATRONI MEDIALNI:



Niech przemawia do nas świadectwo Księdza Jerzego

List pasterski Episkopatu Polski przed beatyfikacją Sługi Bożego Księdza Jerzego Popiełuszki

Siostry i Bracia! Umiłowani w Chrystusie Panu!

W najbliższą niedzielę, 6 czerwca, wysłannik Ojca Świętego, Abp Angelo Amato, Prefekt Kongregacji Spraw Kanonicznych, dokona w Warszawie beatyfikacji Księdza Jerzego Popiełuszki. Kościół zaliczy go do grona błogosławionych męczenników za wiarę. Można powiedzieć, że w pełni zrealizował on w swoim życiu czytane przed chwilą słowa św. Pawła: „Ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś nadzieję. A nadzieja zawiesić nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego”.

Nadzieja, którą Ksiądz Jerzy pokładał w Bogu, zaowocowała miłością heroiczną. Chociaż jego posługiwanie kapłańskie przypadło na czas wielkiego ucisku, pozostał on wierny swemu powołaniu i wytrwale służył Bogu i człowiekowi. Pośród prześladowań wskazywał, jak kochać i sam żył miłością na co dzień, a zło uczył dobrem zwyciężać. Zginął śmiercią męczeńską 19 października 1984 r. Przeżył zaledwie 37 lat i tylko 12 lat pełnił kapłańską służbę. W dziesiątą rocznicę jego śmierci Jan Paweł II pisał: „Ten kapłan-męczennik pozostanie na zawsze w pamięci naszego narodu jako nieustraszonego obrońcy prawdy, sprawiedliwości i wolności i godności człowieka”.

1. Zawsze blisko Boga

Dzięki wyniesionej z domu rodzinnego głębokiej wierze oraz chrześcijańskiemu wychowaniu, zażyłość z Bogiem była od najmłodszych lat dla księdza Jerzego najważniejsza. Przywiązanie do prawdy i wolności stało się dla niego elementarną postawą życiową. Urodził się w liturgiczne święto Podwyższenia Krzyża, 14 września 1947 r., na Białostocczyźnie, we wsi Okopy, oddalonej o kilka kilometrów od kościoła parafialnego i szkoły w Suchowoli. Od najmłodszych lat Eucharystia stanowiła w naturalny sposób centrum jego życia. By codziennie służyć do Mszy Świętej, wychodził z domu do szkoły godzinę wcześniej niż inne dzieci. Nie uważał tego za poświęcenie, lecz traktował jako łaskę.

Po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. Po pierwszym roku studiów został wcielony do specjalnej jednostki wojskowej, której jednym z głównych celów było łamanie powołań kapłańskich. Gdy tylko udało mu się wyjść na przepustkę, pierwsze kroki kierował do kościoła, by uczestniczyć we Mszy Świętej i przystąpić do Komunii. Mimo wielu uciążliwych represji ze strony dowódców – dbał o wspólną modlitwę. Był przekonany, że to najlepsza obrona przed zniewoleniem i lękiem. Pisał wtedy do ojca duchownego: „Okazałem się bardzo twardy, nie można mnie złamać groźbą ani torturami. Może to dobrze, że akurat jestem ja, bo może ktoś inny by się załamał”.

2. Przyjaciel człowieka

Po odbyciu służby wojskowej wrócił do seminarium i po dokończeniu studiów



teologicznych, dnia 28 maja 1972 r., przyjął święcenia kapłańskie z rąk Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Miał świadomość, że posługa kapłańska jest przedłużeniem zbawczej misji Jezusa Chrystusa. Starał się być zawsze tam, „gdzie są ludzie najbardziej potrzebujący, krzywdzeni, poniewierani w swojej ludzkiej godności”. Wyczuwał, gdzie szukać takich ludzi. Powierzone sobie zadania wykonywał z wielkim zaangażowaniem. Kiedy, z powodu słabego zdrowia, został zwolniony z regularnej pracy parafialnej, poproszono go, by został duszpasterzem średniego personelu medycznego. Szybko zrozumiał, że to nie wystarczy i swoją posługą objął całą służbę zdrowia – lekarzy, pielęgniarki i studentów medycyny.

Gdy w sierpniu 1980 r. został posłany przez Kardynała Wyszyńskiego, by odprawić Mszę Świętą dla strajkujących hutników, także za nich poczuł się odpowiedzialny. Zaczął organizować spotkania kształtujące ich świadomość religijną i społeczną. Zapraszał do współpracy osoby z różnych środowisk. Uczył poszanowania godności człowieka i szacunku do pracy. W jednym z kazań mówił: „Praca (...) ma służyć człowiekowi, ma człowieka uszlachetniać. Stąd człowiek nie może być niewolnikiem pracy i w człowieku nie wolno widzieć tylko wartości ekonomicznych. W życiu osobistym, społecznym, zawodowym, nie można budować tylko na materializmie. Materializm nie może brać góry nad duchową stroną człowieka.”

Po wprowadzeniu stanu wojennego, Ksiądz Jerzy zaczął odprawiać w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie Msze za Ojczyznę. Gromadziły one wielotysięczne tłumy. Jego głos docierał do licznych zakątków kraju. W spokojnych i rzeczowych kazaniach bronił godności człowieka i godności narodu, a przede wszystkim wzywał do dawania chrześcijańskiego świadectwa w trudnej i bolesnej rzeczywistości.

Ksiądz Jerzy dla wszystkich był bratem. W duszpasterskiej posłudze starał się być blisko ludzi. Urzekł prostotą i ciepłem zarówno wtedy, gdy sprawował sakramenty święte, jak również wtedy, gdy chodził na procesy polityczne aresztowanych, organizował opiekę nad ich rodzinami, pomagał pokonywać strach. Budził ogromne zaufa-

nie. Otaczała go coraz większa rzesza ludzi. Byli wśród nich twórcy kultury oraz ludzie nauki, lekarze i pielęgniarki, robotnicy i studenci. Wielu z tych, którzy przychodzili do kościoła św. Stanisława Kostki, przeżywało głębokie nawrócenie. Z całą prostotą cieszył się powodzeniem, ale był świadomy, że jest tylko narzędziem w ręku Opatrzności. W swoim dzienniku zapisał: „Jak wiele potrafisz, Boże, zdziałać przez tak niegodne jak ja stworzenie. Dzięki Ci, Panie, że się mną posługujesz”.

3. Nauczyciel wolności i życia w prawdzie

Ksiądz Jerzy uwierzył słowu Chrystusa: „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli”. W jednym z kazań tłumaczył: „Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie. (...) Życie w prawdzie, to dawanie prawdy świadectwa na zewnątrz, to przyznanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą. Jesteśmy powołani do prawdy, jesteśmy powołani do świadczenia o prawdzie w swoim życiu”.

Mówił też: „Żyć w prawdzie to być w zgodzie ze swoim sumieniem”. Uczył, że wolność jest przede wszystkim wolnością od lęku, ale też wolnością sumienia, bo „sumienie jest taką świętością, że nawet sam Bóg sumienia ludzkiego nie ogranicza”. Zadawał pytania najprostsze: „Czy dzisiaj mam odwagę upomnieć się o swojego brata, który jest niesłusznie więziony? Czy pomagam swojemu bratu pamiętając, że przez pomoc bratu pomagam samemu Chrystusowi”? Wiedział, że odpowiedź na te pytania wymaga odwagi i zachowania godności. W Bydgoszczy, w czasie ostatnich rozważań różańcowych, 19 października 1984 r., przypominał: „Pomnażać dobro i zwyciężać zło to dbać o godność dziecka Bożego, o swoją ludzką godność. Życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno. Trzeba dzisiaj bardzo dużo mówić o godności człowieka, aby zrozumieć, że człowiek przerasta wszystko, co może istnieć na świecie, prócz Boga”.

Zadania, które Ksiądz Jerzy podejmował z poczuciem, że nie może postępować inaczej, wymagały heroicznych decyzji. Próbowano go zastraszyć stosując uciążliwe, dręczące szykany. Nie zrażając się tym, każde kazanie kończył modlitwą w intencji stosujących przemoc i o zachowanie od nienawiści tych, którzy muszą przeciwstawiać się represjom. Wspomniane rozważania różańcowe w Bydgoszczy zakończył w ten sposób: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy”. To były jego ostatnie słowa wypowiedziane publicznie. Kilka godzin później został uprowadzony i następnie brutalnie zamordowany.

4. Nasze dziękczynienie za Księdza Jerzego

Beatyfikacja Księdza Jerzego Popiełuszki odbędzie się na Placu Piłsudskiego w Warszawie, w Święto Dziękczynienia. Będziemy dziękować Bożej Opatrzności

za naszą wolność i za tych wszystkich, którzy nas ku niej prowadzili. Będziemy dziękować za rok 1980 i za wielki zryw Solidarności, za wielkich nauczycieli i mistrzów Księdza Jerzego: Prymasa Tysiąclecia i Sługę Bożego Jana Pawła II. W Roku Kapłańskim pragniemy szczególnie dziękować za dar życia, powołania i posługi Księdza Jerzego Popiełuszki, męczennika za wiarę i godność człowieka. „Niech przemawia do nas świadectwo tego kapłana – napisał Jan Paweł II – które się nie przedawnia, które było ważne nie tylko wczoraj, ale jest ważne także dzisiaj. Może dzisiaj jeszcze bardziej”.

Świadectwo Księdza Jerzego jest dziś bardzo aktualne. Dziś także przecież trzeba stanowczo stawać w obronie prawdy, godności człowieka oraz ewangelicznych wartości. Dziś także trzeba w Polsce jednoczyć ludzi wokół spraw najważniejszych. Trzeba uwalniać się od nienawiści i budowania murów, które dzielą, a zło dobrem zwyciężać.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko pokazał nam świadectwem swego życia, że autentycznie przeżywana wiara rodzi postawę zatroskania o dobro innych ludzi. Jako kapłan Solidarności nie był obojętny na kłamstwo, biedę, krzywdę, niesprawiedliwość. W ten sposób stał się swego rodzaju patronem sprawiedliwości społecznej w naszym kraju. Nauczanie i postawa Księdza Jerzego uwalniają nas dzisiaj na współczesne formy wyzysku i złego traktowania ludzi słabych, biednych i bezrobotnych.

Uroczystość beatyfikacji będzie przeżywać razem z nami Matka Księdza Jerzego, pani Marianna Popiełuszko, która od początku modliła się za morderców swojego syna. Pragniemy z najgłębszym szacunkiem i wdzięcznością powiedzieć w imieniu Kościoła i Polski: Mamo, „Bóg zapłać” za takiego Syna!, „Bóg zapłać” za takiego Kapłana! „Bóg zapłać” za Twoją wiarę!

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Niech dzień beatyfikacji Księdza Jerzego stanie się wielkim świętem dla całej naszej Ojczyzny. Niech wszystkie parafie i wspólnoty kościelne zjednoczą się na modlitwie z tymi, którzy będą uczestniczyć we Mszy Świętej beatyfikacyjnej. Trwając w dziękczynieniu Bogu w Trójcy jedynemu, pamiętajmy również o budowanej w Warszawie-Wilanowie Świątyni Opatrzności Bożej. Wesprzyjmy to dzieło ofiarą zbieraną w dniu beatyfikacji we wszystkich parafiach w Polsce. Jest to wotum narodu za wielkie dzieła Boże. Również za dar życia, powołania i posługi Księdza Jerzego Popiełuszki, męczennika za wiarę i godność człowieka.

Na owocne przeżycie beatyfikacji i przyjęcie nowego Patrona wszystkim z serca błogosławimy.

Podpisali: Pasterze Kościoła Katolickiego w Polsce obecni na 351. Zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie w dniach 8-9 marca 2010 r.

Niewyjaśniona męczeńska śmierć ks. Jerzego. Ślad toruński

Do dnia dzisiejszego, ponad 25-lat po porwaniu i zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki, w przededniu wyniesienia na ołtarze świętych nie poznaliśmy całej prawdy o śmierci księdza Jerzego. Nie poznaliśmy wszystkich okoliczności śmierci, sprawców zbrodni i ich mocodawców. Do dnia dzisiejszego przyjmuje się oficjalną wersję wydarzeń, której autorami są sprawcy zbrodni: Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala, Chmielewski i Adam Pietruszka. Jako oficerowie SB, którzy odpowiadali za operację porwania księdza Jerzego, wzięli na siebie całą karną odpowiedzialność za popełnioną zbrodnię. W ten sposób ukryli odpowiedzialność ludzi z resortu spraw wewnętrznych.

Minęło ponad 25 lat od porwania i zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki, a opinia publiczna nie otrzymała odpowiedzi na nurtujące pytania:

• Czy przebieg wydarzeń podany przez Piotrowskiego, Pękalę i Chmielewskiego odpowiada rzeczywistym faktom?

• Czy działali oni sami?

• Czy była to operacja resortu MSW kierowanego przez Czesława Kiszcza, z użyciem lokalnych struktur SB?

Według różnych dowodów i poszlak stnieje inna wersja wydarzeń oraz są ludzie, którzy mogliby to potwierdzić, ale przy obecnej sytuacji politycznej Polski i obecnych władzach, boją się o tym rozmawiać oraz obawiają się o życie swoje i swoich rodzin. Jak bowiem wskazuje historia, która zatoczyła się wokół wydarzeń związanych z porwaniem i morderstwem ks. Popiełuszki, śmierć zebrała gęste żniwo wśród ludzi związanych z tą sprawą. Poniższa wersja tamtych wydarzeń z października 1984 roku wskazuje, że historia porwania i śmierci ks. Jerzego oraz miejsce jego przetrzymywania, była zupełnie inna od oficjalnie przyjętej wersji Piotrowskiego. Wersja tych wydarzeń, w której główne tło stanowi tzw. „ślad toruński”, w niczym nie umniejsza męczeństwa i świętości księdza Jerzego, wręcz przeciwnie wskazuje, że cierpiał on więcej.



Dawny I Komisariat przy ul. Sikorskiego. Na piętrze odbyła się narada.

I. Narada w toruńskiej SB na dzień przed porwaniem

Piotrowski był osobiście na I Komisariacie w Toruniu przy ul. Wały Gen. Sikorskiego – dawna nazwa ul. Wały (obecnie znajduje się tam kilka wydziałów Urzędu Miejskiego w Toruniu). Przybył sam w dniu poprzedzającym porwanie tj. 18 w czwartek w godzinach wieczornych na naradę z miejscowym aparatem SB. Jak mówiła osoba, która go widziała „Wizyta Piotrowskiego z MSW było dużym poruszeniem, bo jak ktoś z Warszawy przyjeżdżał obojętnie czy porucznik czy ktoś wyżej, to było to wiadome. Wszyscy zachowywali się na baczność”.

Wszystkie sprawy dotyczące działalności operacyjnej odbywały się za wiedzą komendanta I Komisariatu – w tamtym czasie funkcję tę pełnił kapitan Zdzisław P. (później otrzymał awans na majora). Wieczorna narada tamtego dnia, w przeddzień porwania ks. Jerzego, odbywała się przy jego biurku, albo w sąsiednim pokoju piętro wyżej. Kierownik komisariatu musiał posiadać pełną wiedzę w sprawie, przegląd ludzi i spraw operacyjnych. „Zasadniczo P. był człowiekiem ugodowym, natomiast jego zastępcą był porucznik Andrzej F. F. był człowiekiem, który nie zawahałby się strzelić do ludzi”.

Toruń w tym czasie był podatnym gruntem na działania Piotrowskiego. To tutaj miały miejsca

porwania osób działających w opozycji toruńskiej m.in. Antoniego Mężdydy. Toruńscy esbecy – bardziej znani jako OAS mieli doświadczenie w tego rodzaju akcjach. Sprawą porwań toruńskich zajmował się znany toruński profesor Andrzej Zybortowicz, były doradca Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

„Piotrowski przyjechał do Torunia i znalazł tu ludzi, którym mógł powierzyć część swojej tajnej akcji porwania ks. Jerzego. Ludzie Ci byli zdolni wykonać takie okrutne rzeczy. Na czele grupy toruńskiej sekcji „D” stał kapitan P. (później awansowany na majora, a niedawno minister obrony Radosław S. odznaczony go medalem za zasługi dla obronności). Jego podwładnymi byli funkcjonariusze SB: Z., G. S. N. R i K. Wszyscy poza K. zmarli



Kapitan P. - szef sekcji D w toruńskiej SB.

w ciągu 5-7 lat od śmierci ks. Jerzego w nagły sposób, a byli to stosunkowo młodzi ludzie w wieku 30-35 lat. Ich śmierć zdarzyła się w niewyjaśnionych okolicznościach – jeden zatrut się jakimś alkoholem, inny miał nagły zawał serca. Jeżeli księdza Jerzego ktoś z tej ekipy mógłby zabić, to mógł tego dokonać ten K., który był człowiekiem zdolnym do wszystkiego, mógł powiesić człowieka bez skrupułów. Miał takie morale, że przeciwnika, który mu przeszkadzał był zdolny zabić”. „Ci którzy przeżyli (P i K.) musieli się na pewno zabezpieczyć. Ci głupcy, którzy myśleli inaczej już nie żyją. Myśleli, że jak grają uczciwie to inni też”.

„Piotrowski nie mógł być sam musiał dokooptować sobie pomocników. Tym bardziej, że działał na obcym terenie. Nie jest wykluczone, że obok tego fiata musieli jechać jeszcze inni. Porwanie człowieka to nie jest łatwa operacja, w której dwóch ludzi i kierowca jedzie na porwanie dwóch ludzi”.



Wewnętrzny dziedziniec dawnego I Komisariatu.



Obecnie mieści się Urząd Miejski w Toruniu.



Wydziały Urzędu Miejskiego w Toruniu.

Piotrowski przybył do kapitana P. po godz. 20.00. O tym przybyciu się nie mówiło. Piotrowski przyjechał dzień wcześniej i po porwaniu kojarzyliśmy tę sprawę. O Piotrowskim było cicho, że był w Toruniu. Nie chciano kojarzyć tego z tym co się wydarzyło na drodze. Nie chciano kojarzyć Piotrowskiego z toruńską SB. Wiem, że jak wybuchła sprawa z porwaniem ks. Popiełuszki, to wszyscy kojarzyliśmy to z Piotrowskim.

Prawdopodobnie Piotrowski w nocy 19.10.1984 przebywał w Toruniu, i nigdzie w tym czasie nie jechał z ks. Popiełuszką na Włocławek. Mógł nawet nocować na komisariacie i naradzać się ze swoimi toruńskimi pomocnikami. **Ks. Jerzy mógł być przetrzymywany w lochach pod ruinami opuszczonego domu mieszkalnego na terenie zamku Dybowskiego.**

Piotrowski był ubrany po cywilnemu, ładnie i elegancko wyglądał, przystojny mężczyzna, zadbany, dobrze ubrany i nie mogłoby przyjść do głowy, że dopuściłby się porwania i zabójstwa księdza. Przyjazd Piotrowskiego wyglądał tak jakby była to inspekcja, że cała władza należy do niego i on tu rządzi wszystkim. Wszyscy padają na twarz”.

“Kapitan P. szef toruńskiej grupy, to dobry pokerzysta, po nim nie można rozpoznać jego stanu, emocji, zachowania. Wtedy był kapitanem. Później dostał majora. Akcja musiała być warszawskotoruńska. Dwie grupy musiały ze sobą współpracować. Wybrano Toruń, bo miał już doświadczenie w zabezpieczaniu takich akcji porwania ludzi opozycji”.

“Samo porwanie księdza to mogły być różne osoby, tylko pilnowaniem na miejscu w Zamku musiały się zajmować miejscowe osoby, które wiedzą gdzie i jak się poruszać. To nie jest tak, że jak pójdziesz na obcy teren, to tak trafisz i nie będziesz zauważony. Trzeba wiedzieć, znać miejsce”.

W książce „Kto i dlaczego zamordował księdza Jerzego?”



Drzwi do aresztu - pozostałość po pierwszym komisariacie.

Sensacyjne kulisy zbrodni i śledztwa. Będziesz ukrzyżowany (9)” Krzysztof Kąkolewski pisze:

Wiarygodny informator z Torunia twierdzi, że w dniu porwania ks. Jerzego od rana było wiadomo w Toruniu, że miejscowa SB miała uczestniczyć w ważnej akcji, wspomagać tajne przedsięwzięcie. Prof. Jerzy Przystawa w analizie odrzuconej przez „Kulturę” paryską pisze, że sprzeczności i zagadkowe zachowanie się porywaczy zmusza go do postawienia hipotezy, iż komando Piotrowskiego oddało ks. Jerzego w ręce jakiejś innej grupy... Kto jeszcze brał udział w tej zbrodni?” - zastanawia się prof. Przystawa. Czy byli nimi funkcjonariusze z Torunia czy osoby postawione wyżej w hierarchii od Piotrowskiego? Nie można wykluczyć, że mogli być i jedni, i drudzy. Czy, używając enigmatycznego określenia, obcokrajowcy? Czy powstała miesza-na ekipa polsko-radziecka?

W tym momencie bowiem rozważania nad miejscem, gdzie ks. Jerzy był torturowany, i hipotezami, kto to robił, zaczynają być nierozdzielne.

Najbardziej śmiała teza: że ks. Jerzego torturowano w jednym z niezliczonych budynków MSW czy Ministerstwie Obrony Narodowej, lub w jednym z tzw. lokali



Dawna Komenda Miejska przy ul. Bydgoskiej w Toruniu.

kontaktowych, pozornie prywatnym lokalu znajdującym się w budynku mieszkalnym, zwykłym lub zarezerwowanym dla pracowników tajnych służb.

Nasi rozmówcy wspominają, że „po tej tragedii jak ludzie z okolicznych wsi zaczęli gromadzić kamienie na miejscu porwania w Górsku

i pisać napisy na kamieniu „tu SB porwała księdza Popiełuszkę”, to każdy z tych toruńskich esbeków jak przejeżdżał to zabierał te kamienie. A za każdym dniem to kamienie były większe i więcej. Esbecy nie chcieli żeby te kamienie z napisami leżały. Aż w końcu powstał wielki krzyż, którego już nikt nie mógł ruszyć”.

II. Czy ksiądz Jerzy został wystawiony SB?

Ksiądz Jerzy Popiełuszko w dniu 19 października 1984 r. został zaproszony na wieczorną Mszę Św. i rozważania różańcowe przez ks. Proboszcza Jerzego Osińskiego, do kościoła pod wezwaniem Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. Wyjazd ten był zaplanowany, wiedzę o nim mieli najbliżsi współpracownicy ks. Jerzego. Do Warszawy specjalnie przyjechał wysłany przez ks. Osińskiego kierownik Pan Marek Wilk. Ks. Jerzy mając zapewniony transport tam i z powrotem początkowo odmówił swojemu kierowcy W.Ch., lecz po jego namowach zgodził się, że pojedzie z nim, a Pan Marek Wilk pojedzie sam swoim samochodem. Po przyjeździe do Bydgoszczy Ks. Jerzy odprawił wieczorną modlitwę różańcową. Ks. Jerzy namawiany przez ks. Osińskiego, żeby pozostał na noc w Bydgoszczy postanowił jednak z W. Ch. wracać do Warszawy. Ks. Jerzy następnego dnia o godz. 10 miał poranną Mszę Św. w swoim kościele na Żoliborzu.

W tym miejscu rodzi się wątpliwość: Dlaczego ks. Jerzy chciał wracać – czy z powodu obecności W.Ch., który na wyjazd poświęcił swój dzień urlopowy? Rozsądniej, bezpieczniej i wygodniej byłoby przecież przespacerować się i wyjechać wcześniej rano – do Warszawy



Wjazd na parking przed hotelem. Po prawej stronie pamiątkowy kamień.



z Bydgoszczy jest 270 km, a nie wracać o godz. 22.00. Do godz. 10.00 na mszę św. ks. Jerzy spokojnie by dojechał do Warszawy, na Żoliborz? Ch. powinien przecież zachować szczególną ostrożność i bezpieczeństwo przejazdu z ks. Jerzym, zwłaszcza po ostatnim powrocie z Gdańska w dniu 13 października i próbie zamachu pod Ostródą (według jedynej relacji Ch., ponieważ ks. Jerzy i Seweryn Jaworski spali i nie zauważyli tego zdarzenia).

III. Jazda z Bydgoszczy, porwanie w Górsku i ucieczka W.Ch. w Przysieku

Mruganie światłami Fiata 125 P i zatrzymanie się „Volkswagena Golfa” Ch., w którym jechał ks. Jerzy jest również zastanawiające. „Golf” został, w pewnym momencie jazdy z Bydgoszczy w kierunku Torunia, oślepiony długimi światłami przez Fiata 125 i kierowca Ch. odskoczył mu z nadmierną szybkością 140 km/h (według relacji Ch.), a następnie „Golf” został dogoniony przez Fiata 125, który mrugał długimi światłami. Dziwi niezdecydowana postawa i nieostrożne zachowanie Ch., który wtenczas zwolnił, jak wspomina żeby przepuścić przodem wariata i wtedy zauważył milicjanta machającego czerwoną

latarką w celu zatrzymania. Według oficjalnej wersji – Fiat 125 P był koloru białego, nieoznaczony, pora nocna i odludzie. Kiedy według Ch. ksiądz Jerzy Popiełuszko kazał się zatrzymać i powiedział „ciekawe, co teraz wymyślili”, Ch. odpowiedział „zdaje się, że znowu będę musiał zapłacić”. Mało to przekonywujące i mało logiki w tym. Zachowanie Ch. wskazywałoby, że jadąc z nadmierną prędkością dał pretekst do konieczności zatrzymania się i poddania kontroli. A przecież było to zaledwie tydzień po zamachu pod Ostródą. Analiza zdarzeń na podstawie książki kierowcy ks. Jerzego.

Według ówczesnego funkcjonariusza urzędu spraw wewnętrznych sprawa mogła wyglądać inaczej: „Ja sobie też tak myślałem, że gdyby Ch. nie był agentem, to by on nie uciekł. A że wskazuje, że mógł współpracować, to doprowadził, on spowodował zatrzymanie tego samochodu, on spowodował, że łatwiej im było to wszystko zrobić. Przyczynił się, że księdza Popiełuszkę mogli zatrzymać i porwać. Kierowca, który by chciał uratować ks. Popiełuszkę, to by uciekał, że nie można by go zatrzymać.”

Ucieczka Ch. w miejscowości Przysiek

Według oficjalnej wersji Ch. został wraz z księdzem Jerzym porwany i posadzony obok kierowcy

na fotelu z przodu, z kajdankami założonymi z przodu, zakneblowany i obwiązany sznurkiem dookoła głowy (dlaczego SBecy nie przywiązali go do zagłówka?!)

Ch. odchylił się od fotela i znalazł małym palcem prawej ręki klamkę drzwi Fiata 125. następnie szarpnął klamkę, pchnął drzwi i wyskoczył z jadącego samochodu przy prędkości 100 km/h. Po upadku na asfalt nastąpiło odpięcie się kajdanek.

Dziwne jest to zwłaszcza odpięcie się kajdanek. Konstrukcja kajdanek jest taka, że każde szarpnięcie powoduje zaciśnięcie się kajdanek, a nie ich odpięcie.

Ponadto dziwi też prędkość Fiata 125 tj. 100 km/h, który był w tym czasie według oficjalnej wersji maksymalnie obciążony – 4 dobrze zbudowanych mężczyzn po 100 kg i ksiądz Jerzy, a także według Piotrowskiego kamienie z 2 workami, razem ponad 500 kg. Jak na mocno wyeksploatowany samochód MSW to naprawdę bardzo duże obciążenie, tym bardziej, że według różnych zeznań miał on problemy z osiąganiem większej prędkości.

Czy SBecy mogli posadzić Ch. z przodu?

Były funkcjonariusz PRLowskiego urzędu spraw wewnętrznych: „To nie mogło wchodzić w rachubę. Dla prawidłowego konwoju powinien Ch. siedzieć z tyłu w środku pomiędzy dwoma SBekami, a nie obok kierowcy w dodatku jako człowiek porwany, wiedząc że w bagażniku leży uderzony pałką ks. Popiełuszko. Prawdopodobnie został tam posadzony, żeby uciec.”

Warto też zauważyć, że człowiek postury Ch., posadzony na przednim fotelu pasażerskim z rękoma w kajdankach trzymanymi przed sobą stanowił bezpośrednie zagrożenie dla kierowcy, któremu w każdej chwili mógł szarpnąć za kierownicę. Normalnie SBecy skuli by swojej ofierze ręce z tyłu lub przywiązali za szyję do zagłówka, by się nie szarpał.

W tym momencie nurtują pytania. Jeżeli SBecy nie chcieli zabić ks. Jerzego a tylko Go porwać i przestraszyć, to jak należy tłumaczyć zachowanie i ucieczkę Ch., kiedy ks. Jerzy leżał w bagażniku? Czy przyjaciel zostawia przyjaciela na pastwę katów? Czy jest możliwe, że wówczas jako spalony agent otrzymałby nowe zadanie, zmianę zamieszkania, a Ks. Jerzy miał zrozumieć, że nie ma wokół niego zaufanych ludzi, a SB może każdego skłonić do współpracy. A może chodziło o złamanie charakteru ks. Jerzego i zastraszenie? Człowiek zdradzony ma poczucie klęski, odczuwa brak zaufania do ludzi, boi się szczerości, czuje swoją samotność w walce.

Premier Jan Olszewski w wywiadzie dla „ŻW” o sowieckich tropach w sprawie zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki mówi m.in.: Są podstawy, by sądzić, że ucieczka W. Ch. była zaplanowana przez SB. O decyzji porwania i zamordowania: - To musiała być Moskwa, tyle że decyzję o zgładzeniu ks. Popiełuszki musiano przekazać nie przez Jaruzelskiego czy Kiszczaka, lecz „bocznymi drogami” – mówi Olszewski. ŻW 19.10.2004 r. (IPN PRZEGLĄD MEDIÓW 19 października 2004 r.).

Według dostępnych w Internecie informacji śledztwo prowadzone przez prokuratora Andrzeja Witkowskiego ujawniło, że W.Ch. – kierowca ks. Jerzego – był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Desperat”, a w 1987 r. wziął od MSW pieniądze w wysokości kilkuletniej wówczas średniej pensji.

Wersja z Nysą i grupą toruńskich SBeków

Do swoich akcji toruńscy esbecy używali nieoznakowanej Nysy – koloru rudego. „Nyską jeździł kierowca R., który już też nie żyje. Do tej grupy P. był przypisany kierowca który jeździł Nyską. I na

jego stanie była Nyska i zawsze on jeździł. W Nysce, jak wiadomo swobodnie się przewoziło ludzi, związanych jak worek kartofli do tyłu, bo było takie tam pomieszczenie, gdzie zamykało się drzwi. To była nieoznakowana Nyska, mogła mieć tablice rejestracyjne milicyjne. Nie miała oznaczenia milicja. Nie rzucała się w oczy. Bez świateł (kogutów). Prawdopodobne jest, że grupa toruńska użyła Nyski do operacji porwania księdza Jerzego. Ksiądz Jerzy został prawdopodobnie siłą przetrącony do Nysy”.

IV. Postój przed hotelem Kosmos?

Według oficjalnej wersji - 10-12 km od porwania w Górsku i kilka minut po ucieczce Ch. (ok. godz. 22, mały ruch na drogach, możliwość szybkiej, płynnej jazdy). Piotrowski opisuje, że Fiat 125 P zatrzymał się przed hotelem Kosmos i nastąpiła tutaj próba ucieczki z bagażnika ks. Jerzego oraz bicie kijem o grubości 4 cm, a następnie związanie ks. Jerzego w bagażniku. (Nieprawdopodobne?! To wszystko przed hotelem, w centrum Torunia?!). Jest to opis Piotrowskiego.

A jak mogło być w rzeczywistości?:

Parking przy hotelu Kosmos – szybka narada Piotrowskiego z grupą toruńską (Nysa), by przekazać informację o ucieczce Ch., stąd wyjazd na Bulwar Filadelfijski na Warszawę (Piotrowski) i przez most drogowy w Toruniu do Zamku Dybowskiego (Nysa – grupa toruńska 4 osoby). Dyżurny Komendy Miejskiej, która mieściła się przy ul. Bydgoskiej zabezpieczał bezpieczny przejazd Fiata i Nysy (np. kierując patrole w inne części miasta).

Opis i droga na Zamek Dybowski Znaleziony różaniec ks. Jerzego – kapitan Szymczak z kontrwywiadu SB

Zamek Dybowski - idealne miejsce na takie akcje – w samym



Kamień z pamiątkową płytą przed hotelem Kosmos.

centrum, a jednocześnie na całkowitym uboczu. W latach 80 na terenie zamku wewnątrz znajdował się opuszczony dom mieszkalny. 2-3 osoby, z 7-osobowej grupy toruńskiej kapitana P. mogły tutaj czekać na przybycie Nyski, zabezpieczając teren przed niepożądanymi osobami. W normalnych warunkach samemu tam pójść wymaga odwagi, a co dopiero w okresie jesiennym nocą. W dzień łatwo obserwować ruch wokół zamku, gdyby ktoś się nim interesował.

Funkcjonariusz PRL-owskich służb: „Szymczak musiał skądś wiedzieć, że należy tam szukać. Że przyszło mu w ogóle do głowy szukać na drodze do Zamku Dybowskiego. To trzeba mieć informację, że to tam miało być. Porównajmy ul. Portowa – obecnie Popiełuski to jest na prawobrzeżnej części Torunia, a po drugiej stronie w linii prostej to jest kilometr jest Zamek Dybowski. To jest w ogóle inny rejon i żeby tu się dostać i szukać czegoś to trzeba wiedzieć. Czy to jest przypadek – porównanie hotel – zamek. Z tego zrobiono to, żeby zatrzeć ślady. Skoro Szymczak tu szukał po stronie zamku Dybowskiego, to musiał coś wiedzieć, dlaczego ma tam szukać? To równie dobrze mógłby szukać w każdym innym miejscu np. przy przystani wioślarskiej, bo tu się często jeździ, to raczej tu by można wtedy prędzej przypuszczać, że można pojechać samochodem, ale nie do Zamku Dybowskiego.

Człowiek znajduje po drugiej stronie Wisły różaniec i co przerwało dalej śledztwo w tym kierunku? Dlaczego ten oficer skierował się w tamto miejsce, co go do tego skłoniło, co było dalej, czy prowadzono przeszukiwania zamku? Dlaczego się dalej o tym nie mówiło? Znaleźć w tym czasie różaniec, który należał do ks. Jerzego w miejscu tak charakterystycznym w pobliżu Zamku Dybowskiego, to przecież jasno i wyraźnie wskazywało trop? Kto zatem podjął decyzję żeby ten trop zbagatelizować? Może obawiano się, że zaprowadzi ten trop do ujawnienia współpracy grupy Piotrowskiego z grupą toruńskich esbeków z kapitanem P. na czele? A może ktoś jeszcze nad P. znał szczegóły operacji, skoro prowadzący tą sprawę kapitan Szymczak



Droga do zamku Dybowskiego. W tle most przez Wisłę.

z kontrwywiadu SB (ten co znalazł różaniec) nie poszedł dalej tym śladem, bo się bał? Przecież tam znaleziono by ślady po ks. Popiełuszcze. Ale nic nie robiono. Dlaczego ten oficer szukał tam śladów? Nie zrozumie się tej historii jak nie będzie się tam na miejscu. To nie jest miejsce gdzie mógłbyś szukać śladów.

Nie udało nam się porozmawiać i sprawdzić, czy kapitan Szymczak żyje.

Ks. Jerzy upuszczając swój charakterystyczny różaniec chciał żeby ktoś to znalazł, jako dowód jego porwania i obecności w tym miejscu. Różańca się nie nosi na szyi, tylko w kieszeni, musi być pod ręką do modlitwy.

Samochód do zamku Dybowskiego nie może do końca podjechać i SBcy musieli kawalek drogi przejść pieszo, prawdopodobnie trzymając ks. Jerzego pod ramię. Ręce mógł mieć wolne, a ponieważ miał płaszcz i w jego kieszeni różaniec, to mógł wsunąć dłoń po różaniec, a następnie niezauważenie upuścić go w trawę.

Leszek Szymkowski z Polskiego Radia pisze w „Sowieckim śladzie” -

Na podstawie zachowanych w IPN notatek ujawniliśmy, że w 1982 r., w Bułgarii, kapitan SB rozpoczął współpracę z sowieckimi służbami specjalnymi. Nasze odkrycia pokrywają się z dokumentami ze śledztwa Instytutu Pamięi Narodowej prowadzonego w latach 2002-2004 pod kierunkiem prokuratora Andrzeja Witkowskiego. Wynika z nich, że w Górsku ksiądz Jerzy Popiełuszko został uprowadzony i przewieziony w nieznane miejsce. Tam był przez kilkadziesiąt godzin torturowany. (należy dodać, że ks. Jerzy w dniu porwania nie najlepiej się czuł, miał stan podgorączkowy.) Głównym śladem pozwalającym odtworzyć to, co się naprawdę działo w nocy 19 października jest różaniec kapłana znaleziony w pobliżu Zamku Dybowskich w Toruniu. Jego wygląd opisuje notatka SB z 25 października. Czytamy w niej: „Różaniec nie był rozerwany; z wyglądu zewnętrznego świadczy, że w miejscu znalezienia nie leżał przez długi czas (brak śladów śnieżki na częściach metalowych).”

Notatka określa położenie różańca przy nieuczęszczanej ścieżce, tuż przy zamku. Technicy odtworzyli tam wówczas ślady opon

samochodowych – takich, jakie najczęściej zakładano do „Nysy”. Znajomi księdza potwierdzili, że ten różaniec należał do niego. Badania kryminalistyczne wykazały, że nie mógł leżeć w trawie dłużej niż kilka dni. Śledczy IPN-u są przekonani, że różaniec wysunął się z dłoni lub kieszeni księdza. Ich zdaniem, stało się to, gdy porywacze zatrzymali się, by przekazać kapłana innej grupie oprawców. Różaniec znalazłem na powierzchni płaskiej, na trawniku, na poziomie jezdni – zeznawał prokuratorom IPN kapitan Romuald Szymczak* z kontrwywiadu SB w Toruniu.

To, co przedstawił emerytowany oficer daleko odbiega od prawdy. Szymczak nie powiedział, że różaniec leżał na trawie, przy śladach opon, w miejscu, gdzie zwykle nie jeżdżą samochody. Zamiast zabezpieczyć różaniec, wbrew wszelkim zasadom podniósł go, wytarł i schował do kieszeni, co bardzo utrudniło dokładne przebadanie go. Z zachowanych dokumentów wynika, że na początku lat 80. Szymczak został wytypowany jako oficer toruńskiej SB do spraw kontaktów z rezydenturą KGB. Te kontakty

mieściły się w zakresie normalnych obowiązków służbowych – zeznał 20 lat później. Jak ustalili prokuratorzy IPN, Szymczak utrzymywał też regularne kontakty z majorem Igorem Onyszko – ówczesnym rezydentem GRU, który miał swoją siedzibę na terenie bazy wojsk radzieckich w Toruniu. O tym jednak, podczas śledztwa nie chciał mówić. Zachowane notatki świadczą o tym, że kontakty Szymczaka z obydwoma oficerami nasiliły się w drugiej połowie października 1984 r.

V. Zmylenie tropu – trzymać sprawę jak nadalej od Torunia

Poza wcześniej wymienionymi funkcjonariuszami z grupy kapitana P., którzy zginęli bądź zmarli w dziwny sposób, śmierć świadków tych wydarzeń w Toruniu zebrała obfite żniwo.

Śmierć dyżurnego Komendy Miejskiej w Toruniu

„Informator: dyżurny Komendy Miejskiej kapitan C., który miał nocną służbę 19 października 1984 r., kiedy porwano ks. Popiełuszkę,



Widok fragmentu zamku Dybowskiego.



Widok zamku od strony Wisły.



Na wieży zamkowej. Widok kominka

też już nie żyje. Dzisiaj miałby 66-67 lat. Komenda Miejska była przy ulicy Bydgoskiej i rogu ulicy Ks. Kujota. C. spoczywa na cmentarzu przy ul. Gałczyńskiego. Był on w stopniu kapitana. Kapitan pełniący służbę dyżurnego 19.10.84! To wszystko nastąpiło w jego godzinach. On musiał wszystko wiedzieć - gdzie samochody jadą, przecież wysyłał je, to się nie odbywało po cichu. On później wyjechał do RFN i jak po coś tu wrócił, to jak wracał ze swoją wnuczką zginął przed Bydgoszczą w wypadku, uderzył w drzewo na prostej drodze między Toruniem a Bydgoszczą. Może strzelono mu w oponę. Był on dość dobrym kierowcą. Okazuje się, że on też najprawdopodobniej wiedział za dużo. Przyjechał coś załatwiać. Co załatwiał nie wiadomo, ale dopadnięto go od razu, coś mu zrobiono z samochodem. On dość szybko zginął nie wiem czy to nie było rok po. To była prawdziwa plaga śmierci ludzi urzędu spraw wewnętrznych w Toruniu”.

Zastraszenie naczelnika

„Edmund G. naczelnik wydziału dochodzeniowego Komendy Miejskiej MO w Toruniu – po tych wszystkich wydarzeniach samo-

chód przejechał mu nogi i amputowane je. Czy chciano go przejechać, zabić nie wiadomo. Oficjalna wersja była taka, że naprawiał własny samochód na ulicy i na wystające nogi najechał samochód ciężarowy. Dziwna historia, ponieważ było go stać zaprowadzić samochód do warsztatu. Nie wiadomo, co z tą ciężarówką. Może też chciano go zlikwidować albo zastraszyć”.

Śmierć wysłannika Jaruzelskiego

„Po jakimś czasie od porwania, przyjechał do hotelu Helios jakiś człowiek-inwalida, coś z nogą miał. I nagle jedzie ekipa, bo stwierdzono, że w hotelu on nie żyje. Władysław K. z tej grupy dochodzeniowej mówił, że chyba się zwolnił już z tego syfu. Mówi - zrobione morderstwo w pokoju hotelowym. Na ścianach krwawe odciski dłoni, bo walczone z tym człowiekiem. On może się bronił, może się ratował, w każdym razie ściany w krwawych odciskach dłoni. I z tego ekipa dochodzeniowa robi zawał serca – oficjalna wersja. A kurtka tego zabitego zostaje znaleziona vis a vis pokoju, w którym mieszkał tylko po drugiej stronie - została rzucona na taką przybudówkę hotelu. Musiano wyrzucić z okna pokoju po przeciwnej stronie.

Z morderstwa zrobiono zawał serca. Tuszowaniem zajmowała się ta specgrupa. To się nie mieści w głowie. Ten Człowiek był prawdopodobnie przysłany przez Jaruzelskiego na jakąś kontrolę. Mówiło się o kontroli finansowej, ale tego dokładnie nie wiadomo i zamieszkał w hotelu Helios. Mógł to być rok 85 lub 86”.

Władysław K. – młodszy chorąży, był w grupie specjalnej dochodzeniowej I Komisariatu, który brał udział w tej akcji. Chodził po cywilnemu. On to widział na własne oczy. Te odciski palców i zamordowanego. On jest w stanie powiedzieć, jaki technik był na miejscu. Zawsze na miejscu zdarzenia musiał być technik do zabezpieczania dowodów. W tym czasie to chyba był Piotr D. z nimi, albo P”.

Niewyjaśniona śmierć żony kapitana P. - toruńskiej dziennikarki

„W. żona P., jak jeszcze żyła była dobrze ustosunkowana z funkcjonariuszami. Miała często spotkania, była otwarta na wszystko. Mogła od kogoś innego dowiedzieć się o udziale męża w porwaniu ks. Jerzego. Skoro porwania dokonano w późnych godzinach nocnych, a kapitan P. normalnie pracował w godzinach od 8-16, to może połączyła te dwa fakty – porwania i zabójstwa z nieobecnością P. w domu. Była redaktorką toruńskich Nowości i odpowiadała

w tamtym okresie za współpracę z milicją i mogła mieć dużo wiadomości, rozmawiała z różnymi funkcjonariuszami na temat wydarzeń w Toruniu. Właściwie w tym czasie nie było zainteresowania ze strony mediów toruńskich dochodzeniem okoliczności porwania i zabójstwa ks. Jerzego. Dla nich to była sprawa ludzi z Warszawy, którzy na drodze porwali i zabili ks. Jerzego. Nikt nie tropił wątku współpracy Piotrowskiego z toruńską SB. Dla nich nie była to sprawa ich środowiska, a Toruń tylko przez przypadek znalazł się na mapie Piotrowskiego. Przez Toruń tylko przejeżdżano”.

Redaktor W. zaginęła też w godzinach nocnych z piątku na sobotę 12 na 13 marca 2005 r. Samochód redaktor W. – Skoda Fabia wyczyszczony z wszelkich śladów został znaleziony przy Dworcu Głównym w Toruniu po kilku dniach. Do dnia dzisiejszego nie odnaleziono jej ciała. Być może sprawcy wykorzystali ponownie zamek Dybowski dla ukrycia ciała.

Dwóch dziennikarzy toruńskich, którzy w 2005 r. tropili zaginięcie W. zostało dotkliwie pobitych przez nieznaną sprawców.

Brak odpowiedzi na kolejne pytania

Po ucieczce Ch. został zatrzymany na Komendzie Miejskiej w Toruniu przy ul. Bydgoskiej. Ch. nie wspomina co takiego tam mówiono, jak długo to trwało, kiedy podjęto decyzję o przewiezieniu do Warszawy? Dlaczego Ch. trzymano dłużej niż 48 godzin wbrew prawu i jego woli?

Po kilku dniowym zatrzymaniu podjęto decyzję o przewiezieniu Ch. do Warszawy. Wyjazd miał odbyć się w asyście mecenasa Edwarda Wende (jak wiadomo zmyłono mecenasa przy wyjeździe rogatek komendy, rogatek następnie zatrzymano na rogatek Torunia, aby nie przeszkadzał w konwojowaniu Ch.) Dlaczego Ch. zgodził się na przejazd samochodem milicyjnym bez mecenasa Wende? Ile godzin pozostawał sam w towarzystwie wysokich oficerów SB. Kim byli oficerowie, którzy z Ch. jechali? Co mówili, o co pytali, wspomnieniach czym była rozmowa w samochodzie? We wspomnieniach Ch.,

jakie zostały wydane w 1991 r., nie ma praktycznie nic na ten temat, a przecież było to kilka godzin jazdy z Torunia do Warszawy? Czy może było to przygotowanie świadka do określonej sytuacji?

Warto wspomnieć, że Ch. był wcześniej pracownikiem Straży Pożarnej, która podlegała resortowi MSW, była służbą mundurową. W jaki sposób udało mu się uniknąć wypadku w dniu 13 października 84r. (jak wspomina ostro najechał na Piotrowskiego, któremu nie udało się rzut kamieniem)? Czy może dla zdobycia zaufania ks. Jerzego, jadącego wraz z działaczem mazowieckiej „S” - Sewerynem Jaworskim, razem wracający z imienin ks. Jankowskiego?

Sprawa Ks. Jerzego Popiełuszki do dzisiaj nie ma rozwiązania, albowiem dotyka głównego problemu, jakim było funkcjonowanie aparatu represji w Polsce Ludowej. Wszelkie próby uznania SB i innych PRL-owskich służb jako organizacji zbrodniczych spełzły na niczym. Byli funkcjonariusze przeniknęli do wielu struktur państwa i do dzisiaj bronią swoich przywilejów. Coraz więcej ludzi ma świadomość, że żyjemy nie w państwie prawa, ale w republice bananowej, gdzie agenci służb specjalnych mają coraz większe wpływy, a obecnej władzy nie zależy na wyjaśnieniu zbrodni komunistycznych. Niedawno nagłośnione podsłuchy dziennikarzy przypominają nam powrót do zamierzonych czasów PRL. Brak zdecydowanej postawy społeczeństwa, polityków i mediów w obronie swoich praw, grozi powrotem do przeszłości. Polska zbudowana na kłamstwie nie może być ani wolna ani suwerenna.

Wielu z nas wierzy, że ofiara męczeńskiej śmierci Błogosławionego księdza Jerzego – oddanego Chrystusowi i naszej Ojczyźnie przyniesie liczne łaski Boże dla Polski i oczyszczenie Narodu z wszelkiego zła.

Prawda Nas wyzwoli!

Wojciech Krol
(red.wojciechkrol@gmail.com)



Brama zamkowa i w głębi wejście na mury



Widok wewnątrz zamku Dybowskiego.

Ślad toruński w innych publikacjach

Konferencja naukowa „Ksiądz Jerzy Popiełuszko – zbrodnia i jej społeczne oddźwięki” – Toruń, 19 października 2004 r. w Sali Złotej Pałacu Dąbskich przy ul. Żeglarskiej w Toruniu

Dr hab. Wojciech Polak z Instytutu Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu, mówił o nieznanych faktach związanych z porwaniem i zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. „Mord dokonany na księdzu wpisuje się w całą serię tajemniczych wydarzeń” – zdaniem Wojciecha Polaka. Toruński historyk nie wyklucza, że zabójstwo księdza Jerzego mogło być „wypadkiem przy pracy”. Dr hab. Polak odwołał się do badań, jakie ostatnio przeprowadził w archiwum bydgoskiego IPN dr Tomasz Chinciński. Chodzi o akta operacyjne toruńskiej SB z 1984 r., które nie były wykorzystane podczas procesu toruńskiego i były dotąd nie znane opinii publicznej.

Janusz Kotański z Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie – na podstawie raportów peerelowskiego MSW – mówił o ówczesnych nastrojach w szeregach MO i SB, opowiadał o reakcjach SB-ków i milicjantów na wydarzenia sprzed 20 lat. „Jak jeden mąż peerelowscy policjanci uznali za mało prawdopodobne, że zbrodniarze działali samodzielnie, bez poleceń „z góry”. Kotański ustalił, że dwóch funkcjonariuszy napisało w tym czasie raport o zwolnieniu ze służby. Obaj uzasadnili decyzję wstrząsem związanym z odkryciem, że mordercami okazali się funkcjonariusze MSW.

**Leszek Szymowski,
Polskie Radio
„Sowiecki ślad”
06.12.2006 13:45**

Jaką rolę w zbrodni na księdzu Jerzym Popiełuszcze odegrało KGB?

„Zdesperowany i wprowadzony w błąd, wziąłem udział w wymierzonym przeciwko wam prowokacji. Ewentualnie wykorzystane zeznania o waszym udziale w sprawie są zmyślane” – pisał Grzegorz Piotrowski w grypse wysłanym z toruńskiego aresztu. Rzecz działa się w ostatnim tygodniu października 1984 r.

Piotrowski wrócił do celi po wielogodzinny przesłuchaniu, podczas którego po raz pierwszy powiedział, że inspiratorami zabójstwa księdza Popiełuszki byli oficerowie sowieckich służb specjalnych. Adresatem cytowanego grypsu był pułkownik KGB Siergiej Michajłow. To właśnie on jako zastępca oficjalnego rezydenta KGB w Warszawie – płk Witalija Pawłowa – oddelegowany był do konsultacji najważniejszych działań IV Departamentu. Ze strzępów notatek zachowanych w IPN wynika, że przez dwa lata do momentu zamordowania kapłana, to właśnie z nim utrzymywał bliskie kontakty

kapitan Piotrowski. Skończyły się one, kiedy morderca trafił do aresztu, a rezydentura KGB oficjalnie poparła działania MSW zmierzające do wykrycia zabójców.

Zachowanie Piotrowskiego wpisuje się w scenariusz ukrywania mrocznych tajemnic najgłośniejszej zbrodni PRL-u. To tłumaczy dlaczego przez tyle lat prawda o zabójstwie księdza była ukrywana, a ci, którzy byli bliscy jej poznania, wyjeżdżali z kraju lub ginęli w tajemniczych okolicznościach. Tłumaczy również dlaczego kilka śledztw mających na celu wyjaśnienie zbrodni, w dziwnych okolicznościach kończyło się, gdy tylko podejmowany był „wątek KGB”.

Rosyjski krewny

Podczas procesu sądowego w Toruniu rąbka prawdy o KGB odsłonił Adam Pietruszka. Były wicedyrektor IV Departamentu został wskazany przez Kiszczaka jako ten, który miał odegrać rolę inspiratora i zleceniodawcy mordu. W zamian, Kiszczak obiecał Pietruszce awans generalski i wdzierżmość resortu. Pułkownik nie chciał się na to zgodzić, lecz kierownictwo ministerstwa zmusiło go do tego szantażem i groźbami. Zastraszony Pietruszka długo chciał jednak stawiać opór. Podczas jednej z rozpraw w Toruniu powiedział: „za zamordowaniem księdza Popiełuszki stały służby specjalne ZSRS”. Sąd nie podjął tego wątku, a dyspozycyny wobec reżimu przewodniczący składu sędziowskiego nie pozwolił oskarżycielom posiłkowym na dociekanie prawdy na ten temat.

Po feralnej rozprawie, oskarżonego pułkownika odwiedzili w więzieniu koledzy z resortu. Nie wiadomo o czym rozmawiali. Wiadomo jednak, że podczas kolejnej rozprawy Pietruszka odwołał to, co powiedział. „Zeznania o udziale KGB są zmyślane” – mówił. „Liczyłem, że zrzucenie winy na towarzyszy radzieckich pomoże mi uniknąć kary”.

Jeszcze dziwniejsze jest to, co działo się po wyroku sądowym, kiedy Pietruszka trafił do więziennej celi. Jego żonę i synem opiekował się wówczas ich krewny nazwiskiem Grigorij Winogradskij – oficjalnie reemigrant ze Związku Radzieckiego. Jak ustalili prokuratorzy IPN-u, w rzeczywistości człowiek ten pracował dla warszawskiej rezydentury KGB. Agent obserwował i inwigilował żonę pułkownika, która wówczas podejmowała intensywne starania o zwolnienie męża z więzienia. Dzięki jego informacjom, esbecy wiedzieli o zamiarach Pietruszki i mogli je udaremniać.

Spotkania z KGB

Jaką rolę w zamordowaniu księdza odegrał naprawdę Adam Pietruszka? Częściowej odpowiedzi na tą zagadkę udzieliła odnaleziona w archiwach IPN dokument: „Wyjazdy i przyjazdy za lata 1971 – 1989 pracowników IV Departamentu IV”.

Wynika z niego, że po wyborze Polaka na Papieża nasiliły się kontakty funkcjonariuszy IV Departamentu z przedstawicielami V Zarządu Głównego KGB. W oficjalnych dokumentach KGB czytamy, że zarząd ten odpowiedzialny był za „walkę ideologiczną”, „zwalczanie dywersji”, „walkę z dysydentami” oraz – co znamienne – „zwalczanie imperialistycznych wpływów Watykanu w państwach satelickich”.

Spotkania odbywały się najczęściej w Moskwie, a także w Polsce i w Czechosłowacji. Delegacji polskiej przewodzili w tych spotkaniach Zenon Płatek i Adam Pietruszka. Z przywołanego dokumentu wynika jednoznacznie, że w większości spotkań brał udział również Grzegorz Piotrowski. Celem tych spotkań była konsultacja i wspólne ustalanie planów najważniejszych działań wymierzonych w Kościół i księży. Po raz ostatni, Pietruszka spotkał się z delegatami KGB latem 1984 roku. Jego aresztowanie nie przerwało cyklicznych spotkań oficerów IV Departamentu z KGB, które trwały do połowy 1989 r.

Z zachowanych w IPN dokumentów wynika, że spotkania z delegatami KGB miały również miejsce w Polsce. Świadczą o tym choćby zachowane książki wejść do budynku MSW z podanymi datami godzinami i nazwiskami odwiedzin sowieckich oficerów. W rubryce „do kogo?” widnieją nazwiska funkcjonariuszy IV Departamentu – także tych wysokich rangą. Znamienna jest również narada, do której doszło w podwarszawskim Zalesiu w dzień pogrzebu zamordowanego kapłana – 3 listopada 1984 r. Przedmiotem rozmowy była „sprawa Popiełuszki i jej skutki”. Zachowała się intrygująca notatka z tego spotkania. W jej najważniejszym fragmencie czytamy: „Towarzysze radzieccy określili tą sprawę jako spartoloną robotę”. Nazwisko osoby sporządzającej notatkę zostało wymazane.

Bagażnik Fiata 125 - telefony z rezydentury KGB

Oficjalna wersja dochodzenia sądowego mającego wyjaśnić prawdziwy przebieg zbrodni jest nieprawdziwa. Oto bowiem płk Tadeusz Rydzak – szef Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO – w kilkanaście godzin po zbrodni otrzymał od generała Ciastonia polecenie poddania ekspertyzie bezowego fiata, którym w noc uprowadzenia księdza posłużyli się trzej esbecy.

Zgodnie z regułami, badania kryminalistyczne prowadziły trzy grupy techników. Pierwszą – w ramach tzw. ekspertyzy osmologicznej – badali ślady zapachowe osób jadących fiatem. Drugą szukali odcisków palców i śladów krwi. Trzecia grupa miała za zadanie przeprowadzić ekspertyzę traseologiczną, czyli zabezpieczyć ślady ubrań i obuwia.

Żaden technik nie znalazł nawet najmniejszego śladu obecności księdza w bagażniku. Oznaczało to, że uprowadzony ksiądz w ogóle nie był przewożony w bagażniku fiata.

Równocześnie mechanicy zbadali silnik i nadwozie. Okazało się, że samochód był w fatalnym stanie technicznym, trząsł się przy prędkości 70 km/godz. Takim autem nie można było dogonić sprawnego golf'a jadącego dwa razy szybciej.

Wszystkie te fakty prowadziły do wniosku, że przebieg zbrodni podany i potwierdzony przez sprawców to fikcja, a prawdziwa wersja zdarzeń była zupełnie inna. Znajduje to potwierdzenie w tym, że technicy, którzy badali fiata nie zostali wezwani przed sąd w Toruniu. Sam płk Rydzak otrzymywał dziwne telefony. „Jeden z oficerów przedstawiał się, że dzwoni z rezydentury KGB” – zeznał prokurator IPN Rydzak. „Dzwonił kilka lub kilkanaście razy dziennie. Wypytywał mnie o rezultaty badań kryminalistycznych związanych ze sprawą księdza Popiełuszki. Kategoriecznie żądał, abym informował o wszystkim”.

Telefony ustały, gdy aresztowano trzech esbeków. Podczas czterdziestoletniej pracy w milicji, pułkownikowi Rydzakowi nigdy wcześniej ani później nie zdarzyło się, aby rezydent KGB tak bardzo interesował się wynikami ekspertyz kryminalistycznych. Z zeznań ówczesnych podwładnych i najbliższych współpracowników Rydzaka wynika, że oficerem wykonującym tajemnicze telefony był Siergiej Michajłow.

Częstsze wizyty delegatów

Analizując chronologię wydarzeń, widać, że największe natężenie działań wymierzonych w księdza Popiełuskę zapoczątkował artykuł w „Izwiesti”. Warszawski korespondent sowieckiej gazety, Leonid Toporkow pisał o kapłanie: „Swoje mieszkanie oddał na przechowanie nielegalnej literatury, a sam ściśle współpracuje z kontrrewolucjonistami. Z ambony padają nie religijne kazania, ale słowa ulotki (...) z której można wyczytać tylko nienawiść do socjalizmu. Rząd stawia więc sobie pytanie: czy możliwe jest, aby Popiełuszko i podobni mu duchowni mogli zajmować się rozrabiacką działalnością polityczną wbrew woli wyższej hierarchii kościelnej”.

Artykuł ukazał się w numerze z 12 września. To znamienna data, bowiem następnego dnia odbyło się spotkanie najważniejszych urzędników państwowych, podczas którego gen. Wojciech Jaruzelski powiedział do gen. Czesława Kiszczaka słynne słowa: „Załatw to, niech on nie szczeka”. Kilka godzin później, Kiszczak wezwał do siebie na naradę generałów Ciastonia i Płatka. Razem ustalili dalszy plan działania przeciwko księdzu. Konsekwencją

tej narady było uprowadzenie i zamordowanie kapłana.

Śledczy IPN-u zwracają uwagę, że działalność Popiełuszki i innych, antyreżimowych księży, była często poruszana podczas spotkań najważniejszych dygnitarzy PRL-u. Wówczas jednak decydowano się na zastraszanie, prowokacje lub aresztowanie duchownego. Morderstwo zostało zaplanowane dopiero jeden dzień po publikacji artykułu, którego autorem był sowiecki dziennikarz (w ZSRR nie można było zostać korespondentem zagranicznym bez deklaracji współpracy z wywiadem). Od tego dnia, aż do początku listopada, przedstawiciele rezydentury KGB dużo częściej niż wcześniej odwiedzali gmach resortu (wynika to z zachowanych kalendarzy i ksiąg wejść do MSW).

Podobnych przypadków jest więcej. Aresztowanych esbeków inwigilowano, aby nie mogli z nikim podzielić się swoją wiedzą o prawdziwym przebiegu zdarzeń. Mimo to, przez cały czas Grzegorzowi Piotrowskiemu pozwolono z celi wysłać grypsy do oficerów KGB. Kilka tygodni po pogrzebie księdza, szef warszawskiej rezydentury KGB – płk Witalij Pawłow i jego zastępca – płk Siergiej Michajłow – zostali odznaczani i awansowani na generałów.

Autor: Leszek Szymowski

Polskie Radio „Długa ręka SB”

Tajny rozkaz Kiszczaka

Na początku lat 90. śledczy odnaleźli w archiwach MSW rozkaz gen. Kiszczaka z 3 listopada 1984 r. W jego najważniejszym fragmencie czytamy: „zdezynfekować bunkier wojskowy i składnice amunicji w Kazuniu. Do wykonania wybrać najbardziej doświadczonych ludzi, najlepszy sprzęt”. Był to jedyny w historii PRL-u rozkaz dezynfekcji bunkra wojskowego. Zdumiewa tym bardziej, że wydał go minister spraw wewnętrznych, podczas gdy budynki wojskowe były w gestii szefa MON. Powstała na tej podstawie hipoteza, że ksiądz Popiełuszko był przetrzymywany i torturowany w bunkrze w Kazuniu. Notatka zaginęła w tajemniczych okolicznościach; dziś IPN dysponuje tylko jej kopią.

Leszek Szymowski „Anatomia mistyfikacji”

23 – 30 X 1984 aresztowanie, a potem przesłuchania Piotrowskiego, Pękali i Chmielewskiego. Trzej esbecy opisują szczegółowo przebieg zbrodni nakreślony przez dygnitarzy MSW. W tym czasie bardzo często odwiedzają ich przedstawiciele MSW.

30 X 1984 r – Krzysztof Mańko po raz drugi wydobyla z Wisły zwłoki księdza Popiełuszki. Kilka godzin później, dwaj szczęścińscy



Widok z zapory na Włocławek, po prawej krzyż upamiętniający męczeńską śmierć ks. Popiełuszki.

pletwonurkowie, zastraszeni przez SB, przyznają się, że to oni wydobyli ciało. Składają fałszywe zeznania. W zamian oficer SB obiecuje, że nie będą wezwani na proces i więcej przesłuchiwać. Krzysztof Mańko zrywa kontakty z rodziną i w panice wyjeżdża do Grecji.

1 XI 1984 – na podstawie fałszywych zeznań pletwonurków i trzech esbeków, prof. Maria Byrdy sporządza protokół sekcji zwłok.

2 XI 1984 – Kiszczak obiecuje Pietruszce awans generalski w zamian za odegranie trudnej roli w zbrodni. Pietruszka ma pójść do więzienia jako osoba kierująca zbrodnią.

XI 1984 – płk Zbigniew Pudysz naciska na prokuratorów włocławskich, aby nie drażyć śledztwa i jak najszybciej skierować akt oskarżenia do sądu. Generał Kiszczak czuwa nad wyborem adwokatów dla oskarżonych i nad doborem składu sędziowskiego.

15 I 1985 – Zbigniew Pudysz odwiedza w areszcie śledczym Pietruszkę i Piotrowskiego i instruuje ich, co zeznawać. To jedyny przypadek, aby władze więzienne wyraziły aresztowanemu zgodę na wizytę w innym areszcie.

XII 1984 – II 1985 – proces toruński transmitowany przez telewizję. Płk Pudysz zastrasza, a potem instruuje przewodniczącego składu – sędziego Artura Kujawę – jak ma wyglądać proces. Kujawa ulega i uchyla wszystkie pytania, które mogłyby podważyć wersję oskarżonych.

7 II 1985 – wyrok sądowy potwierdza, że oskarżeni działali sami. Wszyscy otrzymują wieloletnie wyroki.

Śmierć pod Krakowem oficerów prowadzących śledztwo

Zginęli, bo znali zabójców księdza Popiełuszki?

Autor: Iesple Dodano: 19 października 2004 r. „Życie Warszawy”: Dziś mija 20. rocznica zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki. Miesiąc po zabiciu księdza zginęli dwaj funkcjonariusze SB, którzy wykryli zabójców kapelana.

Są przesłanki mogące świadczyć, że zostali zamordowani. Mimo to ani IPN, ani prokuratura nie zajęły się sprawą ich śmierci” – pisze „Życie Warszawy”.

W dzienniku czytamy, że wiele wskazuje na to, iż 20 lat temu ksiądz Jerzy Popiełuszko nie był jedyną śmiertelną ofiarą MSW. 30 listopada w wypadku samochodowym zginęli pułkownik Stanisław Trafalski, major Wiesław Piątek oraz ich kierowca.

Dwaj funkcjonariusze jako pierwsi wykryli morderców księdza Jerzego. Wrócili z Krakowa i Tarnowa, gdzie zbierali dowody w sprawie powiązań sprawców, głównie Grzegorza Piotrowskiego. Według

oficjalnej wersji na ich samochod najechał rozpędzony jelcz.

Tymczasem – pisze „Życie Warszawy” – Stefan Bratkowski, działacz opozycyjny, a dziś honorowy przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, twierdzi, że o śmierci funkcjonariuszy dowiedział się... kilkanaście godzin wcześniej. Wiadomość przekazał mu warszawski prawnik Bogumił Studziński.

„Było to w przeddzień wypadku. Zastanawialiśmy się, jaką wersję śmierci podadzą władze” – opowiada Bratkowski. „Gdy następnego dnia dowiedzieliśmy się o „wypadku”, nie mieliśmy wątpliwości, że jest on sfingowany” – dodaje.

Bogumił Studziński już nie żyje. Ani on, ani Bratkowski nigdy nie zostali przesłuchani.

„To niewybaczalne zaniedbanie organów ścigania” – ocenia profesor Krystyna Daszkiewicz z Uniwersy-

tetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, która już w 1990 roku opisała sprawę tajemniczego wypadku. Wówczas nie znała jeszcze relacji Bratkowskiego, ale sprawa wydała się jej podejrzana.

„Dlaczego debatuje się dziś nad rzekomymi rewelacjami, o których dawno już wiadomo, takimi jak notatka dotycząca udziału w sprawie generała Milewskiego, a nie bada sprawę tak fundamentalnej, jak tajemniczy wypadek funkcjonariuszy” – zastanawia się profesor Daszkiewicz.

Leszek Szymowski, Polskie Radio Wypadek pod Krakowem

30 listopada 1984 roku w Białobrzegach – niewielkiej miejscowości przy trasie Kraków - Warszawa wydarzył się tajemniczy wypadek drogowy. Ok. godz. 20. w jadącego od strony Krakowa fiata uderzył rozpędzony jelcz. Na miejscu zginęli dwaj pasażerowie fiata i ich kierowca.

Milicjanci ograniczyli się tylko do tego, by wpisać w protokole, że podróżujący fiattem nie mieli żadnych szans, a kierowca ciężarówki uciekł z miejsca wypadku. Nie wszczęto żadnego dochodzenia, by wyjaśnić okoliczności wypadku, nie podjęto również jakiegokolwiek próby odnalezienia ciężarówki, ani zidentyfikowania jej kierowcy. Nie przesłuchano żadnych świadków zderzenia, choć tragiczne zderzenie dobrze widziało kilku okolicznych mieszkańców.

„O tym wypadku dowiedziałem się dzień wcześniej, wieczorem, jeszcze zanim się wydarzył” – opowiada Stefan Bratkowski – pisarz i dawny działacz opozycji. „Byłem tylko ciekaw jaką przyczynę wymyślą. Kiedy prasa podała, że był to wypadek samochodowy, nie miałem żadnych wątpliwości, że było to sfingowane morderstwo”. O mającym wydarzyć się wypadku, Bratkowskiego poinformował jego przyjaciel – nieżyjący już warszawski prawnik Bogumił Studziński. Szef ochrony gen. Jaruzelskiego – płk Artur Gotówko mówił w 1991 r.: „Tam, w Białobrzegach, ofiarom nie dano żadnych szans. Wiem jak to się robi.” Prokuratorzy IPN, którzy podjęli ten wątek, szybko odkryli, że ciężarówkę staranowała

Treść grypsu Grzegorza Piotrowskiego do Adama Pietruszki z 12 marca 1990 r.

Panie Adamie,

Powiadomiony o treści rozmowy naszych rodzin, przeprowadzonej z inicjatywy Pańskiego syna w dniu 3 marca 1990 r., pragnę przekazać kilka myśli, mających w moim zamiarze stanowić odpowiedź na nadany przez Pana sygnał (...)

Na podstawie relacji uzyskanej od mojej żony wnioskuję, że (1) zamierza Pan podjąć działania na rzecz uchylecia (odsłonięcia) szczelnej dotychczas zasłony kryjącej „sprawę”, co może pozwolić na ujawnienie jej faktycznego, obiektywnego, tła, przebiegu, etc. (2) Wyraża Pan obawę, aby moja postawa nie została wykorzystana do zdyskredytowania Pańskiego otwarcia. Wiąże Pan tę myśl z domniemaną ciągłością mojego kontaktu

z naszym byłym pracodawcą, co mogłoby skutkować współpracą w znanych skądinąd działaniach o charakterze „D”, tym razem przeciwko Panu...

Od roku 1985 do jesieni 1989 odczuwałem – a dzięki pewnemu doświadczeniu mogę nawet powiedzieć, że obserwowałem – bardzo intensywne zainteresowanie „Firmy” moją osobą (...) Wiązały się z tym również kontakty bezpośrednie, różnorodne, od pana Kiszczaka (jedenorazowo w kwietniu 1985 roku) poprzez panów Pudysza, Karpacza i innych, aż po panów Tamborskiego i Banacha z istniejącej wówczas w III Pawilonie Aresztu agendy Biura Śledczego MSW (...) Celem tych spotkań było systematyczne wyciszenie moich nastrojów poprzez bezwzględna grę na lojalność (...) Nie wdaję się tu w zbędne, bo oczywiste dla Pana

uzupełnienia na temat komu na tym zależało i dlaczego. Dodam, że efektywność „wyciszenia” to w znacznej mierze wynik mojej naiwności w kwestii spodziewanego, prawnie uzasadnionego przedterminowego wyjścia na wolność wspólnie ze mną tu przebywających Waldka i Leszka. Zaniechanie kontaktów koresponduje – jak sądzę – z (...) niechęcią do ich podtrzymywania, ale zwłaszcza wynika z sytuacji w jakiej znalazła się „Firma” od drugiej połowy 1989 roku (...)

Nie chciałbym zajmować żadnego stanowiska wobec Pańskiego zamiaru zinterpretowanego w punkcie 1. To sprawa sumienia i jakiegokolwiek uwagi z mojej strony byłaby nie na miejscu (...) Bodaj w 1986 roku, po ochłonięciu nieco z doznań jesieni 1984 roku i przełomu 1984/1985, dwukrotnie:

raz nieformalnym „kanałem” więziennym, a następnie (dla upewnienia się) prosząc o uprzejme pośrednictwo Pańską żonę, próbowałem skłonić Pana do realizacji dzisiejszych planów, deklarując swoją gotowość dzielenia ryzyka.

Jeżeli dobrze zrozumiałem, nie zwraca się Pan o jakąś formę współdziałania, a jedynie o to, by nie przeszkodzić. Składam zatem zapewnienie, że jeżeli kiedykolwiek ktoś uprawniony zażąda lub ciekawy a kompetentny poprosi mnie o ustosunkowanie się do Pańskiego „widzenia sprawy”, o ile nie wybiorę milczenia, to na pewno nie zaprzeczę prawdzie jaką znam.

Grzegorz Piotrowski
12 marzec 1990 roku

fiata dokładnie według metod uczonych na specjalnych kursach NKWD, a potem KGB i GRU.

W wypadku w Białobrzegach zginęli dwaj oficerowie MSW – płk Stanisław Trafalski i major Wiesław Piątek. Wrócili z południa Polski, gdzie przez kilka poprzednich tygodni badali wcześniejszą działalność i powiązania Grzegorza Piotrowskiego, Leszka Pękali i Waldemara Chmielewskiego. Ze wszystkich czynności sporządzali szczegółowe raporty i notatki, które wieźli w bagażniku fiata. Dokumentacji tej nigdy nie odnaleziono. Nie ma o nich również żadnej wzmianki w protokołach powypadkowych. Zachowały się natomiast niektóre ich notatki sporządzane podczas pracy w Krakowie i Tarnowie i pozostawione w tamtejszych aktach operacyjnych. Przez przypadek nie zostały zniszczone w latach 1989-1990, dzięki czemu potem przejął je IPN. Notatki te dotyczą działalności Grzegorza Piotrowskiego wymierzonej w Kościół i księży. Pozwalają poznać istotne szczegóły z życia głównego mordercy kapelana „Solidarności”.

Autor: Leszek Szymowski, Polskie Radio
Od ponad dwudziestu lat w dziwnych okolicznościach giną ludzie, którzy próbują dociec prawdy o zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Kto i dlaczego sabotuje śledztwo w sprawie „zbrodni stulecia”?

Śmierć żony brata ks. Jerzego
„Przestań gadać, albo skończysz w Wiśle jak twój brat” – te słowa wielokrotnie słyszał w słuchawce telefonu Józef Popiełuszko – brat księdza Jerzego. To właśnie on swoimi zeznaniami pomagał śledczym IPN-u w wyjaśnieniu prawdy o zbrodni na kapelanie „Solidarności”. Szantażysty domagali się od niego i jego najbliższych, aby nie rozmawiali z prokuratorami, niczego nie pamiętali i nie mówili na temat księdza. Kilkakrotnie grozili im śmiercią.

Józef Popiełuszko był nieustraszony w dążeniu do ustalenia prawdy o śmierci brata. Za swoją wytrwałość zapłacił wielką tragedię. W 1996 r. w białostockim szpitalu zmarła jego żona – Jadwiga Popiełuszko. W akcie zgonu, jako przyczynę śmierci wpisano lakoniczną formułę: „Zatrucie alkoholem metylowym”. To zdumiewająca przyczyna, bowiem pani Popiełuszko znana była jako osoba niepijąca. Zdziwiała również zawartość alkoholu w jej krwi, przekraczająca o wiele dawkę śmiertelną. Mimo prośb rodziny, nie udało się wykonać sekcji zwłok, która wskazałaby prawdziwą przyczynę zgonu. Na jej rękach zauważyłem malutkie ślady po igłach, w okolicach żył. Wskazywały one, że ktoś wstrzyknął tej pani do żył truciznę w formie stężonego alkoholu – opowiada „Polskiemu Radiu” pragnący zachować anonimowość lekarz z białostockiego szpitala, który jako jeden z pierw-

szych oglądał ciało zmarłej. – Potem przełożony naciskał mnie, abym nikomu o tym nie wspominał i jak najszybciej zapomniał o sprawie.

Zastraszenie Józefa Popiełuszki i tajemnicza śmierć jego małżonki to zaledwie jeden z wielu tragicznych epizodów brutalnej gry służb specjalnych PRL-u. Jej celem od początku jest zamknięcie ust wszystkim osobom, które mogłyby podważyć oficjalną wersję zbrodni na księdzu Jerzym Popiełuszcze. Gra zaczęła się w kilka dni po męczeńskiej śmierci „kapelana Solidarności” i nieprzerwanie trwa do dziś. „Polskie Radio” odtworzyło kulisy jednej z największych mistyfikacji ostatnich lat.

Sekrety pletwonurka

Oficjalna wersja śledztwa dotycząca odnalezienia zmasakrowanych zwłok księdza jest kłamstwem. To Krzysztof Mańko – pletwonurek z Wrocławia – już 26 października 1984 roku, w godzinach popołudniowych, jako pierwszy odnalazł w Wiśle i wyłowił ciało księdza Popiełuszki. To, co działo się kilka godzin później, wiadomo dzięki zeznaniom osób obecnych w tym dniu na tamie. Zwłoki zostały ponownie wyłowione przez pletwonurków, a następnie zaczepione do pontonu i holowane w ten sposób do brzegu. Tam, gdzie znajdowała się chwilowa baza pletwonurków i ekipy poszukiwawczej, podjechał samochód marki „Nysa” i do niego zostały załadowane zwłoki – czytamy w protokole przesłuchania Andrzeja Czerwińskiego – wrocławskiego pletwonurka. Dzięki m.in. tym zeznaniom, prokuratorzy IPN ustalili, że człowiekiem, który pierwszy wydobyl zwłoki księdza był Krzysztof Mańko.

Krewni pletwonurka, do których dotarliśmy, opowiadają, że po tym wydarzeniu Mańko czegoś panicznie się bał. Nie chciał z nikim rozmawiać, zamknął się w sobie, a w końcu wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Otrzymał paszport i 1 listopada 1984 roku wyjechał z Polski. Dziś mieszka i pracuje w Grecji. Po 2000 roku udało mu się skutecznie uniknąć spotkania ze śledczymi Instytutu Pamięci Narodowej. Ten człowiek posiada wiedzę, która może się okazać kluczowa do odtworzenia przebiegu zbrodni – mówi prokuratorzy którzy prowadzili śledztwo w sprawie zamordowania kapłana. – Tylko ten pletwonurek mógłby pomóc w ustaleniu co działo się z ciałem księdza przed jego ostatecznym wydobyciem z Wisły w dniu 30 października. Sam Mańko do dziś milczy i nie chce wracać do Polski.

Zaginiony protokół pierwszej sekcji zwłok ks. Jerzego

Dzięki zeznaniom pracowników wrocławskiej tamy, śledczy IPN-u odkryli, że po 26 października przeprowadzona została pierwsza sekcja zwłok kapłana. Tymczasem z zeznań wrocławskich prokuratorów, którzy w 1984 r. prowadzili sprawę, wynika, że sekcję tą wykonał anatomopatolog ze Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy.



Grób Ks. Jerzego przed kościołem św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Żadna przesłuchiwana osoba nie była jednak w stanie przypomnieć sobie jego nazwiska. W szpitalnym archiwum nie zachował się protokół tej sekcji (choć prawo nakazuje trzymać takie dokumenty przez 20 lat).

Śmierć rybaka

Równie tajemnicze są okoliczności śmierci Tadeusza Kowalskiego*. Kowalski – rybak z wrocławskiej spółdzielni „Certa” – miał zwyczaj wieczorami kłusować po Wiśle. Towarzyszyli mu w tym kolega i szwagier. 25 października 1984 r., ok. godz. 22.00, Kowalski i jego dwaj towarzysze widzieli jak tajemniczy mężczyźni wrzucają do zalewu ciało księdza Popiełuszki. Byli tak blisko, że zwłoki kapłana omal nie wpadły do ich łódki. Trzej mężczyźni obiecali sobie milczenie. Bali się o swoje życie. To, co widzieli, powtórzyli dopiero prokuratorom IPN.

Kilka tygodni po złożeniu zeznań, Kowalski trafił do szpitala, gdzie po kilku dniach zmarł. W akcie zgonu, jako przyczynę wpisano „zatrucie alkoholem metylowym”. To zdumiewające, bo tak samo określono powód śmierci Jadwigi Popiełuszki. Biorąc pod uwagę datę śmierci, rodzaj choroby i okres pobytu w szpitalu, należałoby przypisać, że Kowalski zatrul się alkoholem podczas hospitalizacji. Znajomi pamiętają go jako człowieka cieszącego się udanym życiem rodzinnym, szczęśliwego, zdrowego. Czy to możliwe, aby szczęśliwy mężczyzna po 50tce popełnił samobójstwo, upijając się zatrutym alkoholem? Wyjaśnienie tej sprawy może być bardzo trudne, bo sekcji zwłok Kowalskiego nie przeprowadzono, choć jego rodzina starała się o to.

Cień KGB

Cień szansy na wyjaśnienie prawdy o zbrodni miał Andrzej Grabiński – w okresie PRL-u znany obrońca opozycjonistów, podczas „procesu toruńskiego” oskarżyciel posiłkowy reprezentujący rodzinę Popiełuszków.

Grabiński – świetnie wykształcony prawnik – od początku dostrzegał rażące błędy w postępowaniu sądowym, które nie doprowadziło do wyjaśnienia prawdy. Mecenas – niezadowolony z tego, że sąd nie wykrył prawdziwych inicjatorów zbrodni – zapowiedział apelację. Gdyby do tego doszło, sąd wyższej instancji musiałby ponownie przeprowadzić cały proces. To zaś mogło zniweczyć cały plan wielkiej mistyfikacji.

Tragiczna pomyłka zbrodniarzy

Kilka dni przed upływem terminu złożenia apelacji, w domu na Saskiej Kępie należącym do rodziny Grabińskich wybuchła bomba, w wyniku czego zginęła 25-letnia Małgorzata Grabińska. W trakcie śledztwa okazało się, że właściciel domu nie był słynnym mecenasem, a zbieżność ich nazwisk była przypadkowa. Do dziś nie ustalono czy była to próba zastraszania czy zamordowania adwokata. Szanse na wyjaśnienie tej sprawy są znikome, bo po 1989 r. zaginęły materiały z tego śledztwa.

Wakacje z agentem

Kim naprawdę był Grzegorz Piotrowski? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba cofnąć się do pamiętnego lata 1982 r., kiedy kapitan SB wyjechał na wakacje do Bułgarii. Jak wynika z zachowanych w IPN notatek (sporządzonych przez Trafalskiego i Piątkę na podstawie relacji świadków i SB-ków znających Piotrowskiego), na granicy rumuńsko – bułgarskiej spotkał się na krótko z oficerem KGB, który przedstawił się pseudonimem Stanisław i nawiązał z nim współpracę. W trakcie „procesu toruńskiego” opowiadał o tym Adam Pietruszka, lecz sąd nie uwierzył w jego zeznania.

W IPN zachował się dokument „Wyjazdy i przyjazdy za lata 1971 – 1989 pracowników IV Departamentu”. Wynika z nich, że urzędnicy IV Departamentu MSW regularnie

wyjeżdżali na spotkania z przedstawicielami V Zarządu Głównego KGB (zarząd ten odpowiedzialny był za zwalczanie dywersji i walkę ideologiczną). Spotkania te odbywały się w Moskwie i Czechosłowacji. Udział w nich brał m.in. Piotrowski. Potwierdzają to szczegółowe raporty z przebiegu tych spotkań. Co istotne – nie zachowały się żadne notatki Piotrowskiego z innych jego spotkań z KGB – nawet z feralnego spotkania w 1982 r. Jeśli ustalenia Trafalskiego i Piątkę są prawdziwe – oznacza to, że Piotrowski kontaktował się z KGB bez wiedzy swoich zwierzchników, co z kolei znaczy, że rosyjskie służby specjalne miały swojego tajnego agenta w najbliższym otoczeniu gen. Kiszczaka. W tej sytuacji Kiszczak, który zdecydował, że zabójcy księdza trafią na długie lata do więzienia, wyznaczając do realizacji zbrodni Piotrowskiego, eliminował w swoim otoczeniu wtyczkę obcego wywiadu.

Haki na Kiszczaka

Jak wynika z archiwalnych dokumentów MSW zgromadzonych podczas śledztwa lubelskiego IPN, jeszcze w 1984 r. podjęte zostały 3 operacje „Teresa”, „Trawa” i „Robot”. Ich celem była inwigilacja skazanych i ich rodzin oraz uniemożliwienie im ujawnienia nadzoru prawdy o zbrodni. Osobą nadzorującą tą zakrojoną na szeroką skalę inwigilację był Stanisław Ciosek – wówczas minister ds. związków zawodowych, po transformacji ambasador RP w Moskwie, do listopada 2005 r. główny doradca ds. zagranicznych Aleksandra Kwaśniewskiego. W IPN zachowały się raporty Cioska dla najważniejszych przywódców PRL-u, w których minister szczegółowo informuje o zachowaniu skazanych w celach.

Z ustaleń śledztwa IPN-u wynika, że Chmielewskiego, Pękale i Piotrowskiego odwiedzał w więzieniach zastępca Kiszczaka – gen. Zbigniew Pudysz. To właśnie on na przemian groził i obiecywał esbekom, że resort o nich nie

zapomni, a za odegranie do końca trudnej roli w zbrodni, każdy z nich otrzyma nagrodę. Tak się też stało. Trzej esbecy zostali objęci wszystkimi amnestiami dla więźniów politycznych pod koniec lat 80. Dzięki temu każdy z nich odsiedział mniej niż jedną trzecią kary (Chmielewski 4 lata z 14, Pękała 4,5 roku z 15 lat). Dodatkowo wszyscy bardzo często wychodzili na przepustki. Natomiast okres pobytu w więzieniu, wszystkim czterem esbekom skazanym w Toruniu zaliczono do stażu pracy, dzięki czemu dziś mogą za ten okres pobierać resortowe emerytury. To zdumiewająca koincydencja, bowiem nigdy wcześniej, ani później nie zdarzyło się, aby komukolwiek pobyt w więzieniu zaliczono do stażu pracy. Decyzję o tym aprobował osobiście w 1990 r. gen. Czesław Kiszczak. Wszystkie te szokujące informacje odkryli prokuratorzy IPN.

Tajny raport Piotrowskiego

Spśród wszystkich skazanych, największa nagroda miała przypaść Grzegorzowi Piotrowskiemu. Zachowanie Piotrowskiego wskazuje, że początkowo także on wierzył w resortowe obietnice. Złudzenia stracił dopiero w 1989 r. po kolejnej rozmowie z Pudyszem, kiedy zorientował się, że jego wiedza staje się niebezpieczna dla niego samego. Podczas kolejnej przepustki napisał gruby na kilka dziesiąt stron raport z działań SB przeciwko księdzu Popiełuszce. Za pośrednictwem żony – Janiny Pietrzak – kilka kopii tego raportu zdeponował u najbliższych znajomych. „Najprawdopodobniej wyjaśnienie kpt. G. Piotrowskiego zawierało rzeczywistą wersję zdarzeń związanych z osobą księdza Jerzego” – czytamy w notatce IPN z lutego 2004 r. Jak ustalili śledczy IPN-u, za pośrednictwem Pudysza, Piotrowski miał w 1989 r. przekazać Kiszczakowi wiadomość, że jeśli zginie – raport ujrzy światło dzienne. Jedną z kopii tego raportu dotarła również do mieszkania Pietruszków. To znikło – powiedziała Róża Pietruszka do syna. Dialog ten zarejestrowały urządzenia podsłuchowe założone

w ich mieszkaniu w ramach operacji „Teresa”. Taśmy z nagraniami przejęli prokuratorzy IPN.

Zadusić śledztwo

W czerwcu 1990 roku śledztwo w sprawie „zbrodni stulecia” podjął lubelski prokurator Andrzej Witkowski – wówczas i dziś jeden z najlepszych w kraju prokuratorów od spraw zabójstw. W rok później, po zmuszonym śledztwie, zamierzał postawić zarzuty gen. Czesławowi Kiszczakowi. Nie zdążył gdyż sprawę odebrał mu minister sprawiedliwości Wiesław Chrzanowski. Chrzanowski – w latach 70. tajny współpracownik SB o pseudonimie „Zuwak”, w roku 1986 przewerbowany przez Departament I MSW (wywiad zagraniczny) – do dziś nie chce się wypowiadać na temat tej decyzji i osób, które go do niej skłoniły. Prokuratorzy IPN ustalili, że na ministra naciskał w tej sprawie Mieczysław Wachowski – sekretarz stanu w kancelarii Lecha Wałęsy oraz generałowie Kiszczak i Jaruzelski. Próbowaliśmy porozmawiać o tym z Mieczysławem Wachowskim, jednak nie wyraził zgody na spotkanie.

W wyjaśnieniu prawdy nie pomogła również powołana w 1990 r. sejmowa komisja do spraw zbadania zbrodni MSW. Komisji przewodniczył Jan Maria Rokita – były lider Platformy Obywatelskiej. To właśnie do niego zgłosiła się Róża Pietruszka z dokumentami na temat sprawy księdza Jerzego. Rokita w sposób wulgarny zbył żonę pułkownika, a dokumentów nie przyjął.

W 2002 r. Andrzej Witkowski ponownie podjął śledztwo już jako prokurator IPN. Dwa lata później zamierzał oskarżyć gen. Kiszczaka i Waldemara Chrostowskiego. Przeszkodził mu w tym szef pionu śledczego IPN – prof. Witold Kulesza. W październiku 2004 r. kilka dni przed 21 rocznicą „zbrodni stulecia”, Kulesza odsunął od śledztwa Witkowskiego i zabronił mu kontaktów z prasą. Ten stan trwa do dziś. Wydaje się, że nawet szefom IPN-u nie zależy na wyjaśnieniu prawdy o zbrodni na kapelanie

„Solidarności” i na pociągnięciu do odpowiedzialności jej sprawców. Zamykanie ust wszystkim tym, którzy mogą odsłonić choćby rąbka tajemnicy, trwa nieprzerwanie od 22 lat. Tajemnicze osoby, które zza kulis sabotują wszelkie próby dotarcia do prawdy, ciągle tryumfują. Jak długo jeszcze?

Włodzimierz Knap, Dziennik Polski „Z rąk specjalnego komanda śmierci SB mogło zginąć około 100 osób”

Tylko jeden prokurator Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo dotyczące istnienia związku przestępczego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w latach 1956-1989. Z rąk SB mogło zginąć około 100 osób.

Prezes IPN – prof. Leon Kieres – zapewnia, że zarzuty zostaną postawione do końca czerwca.

- Dotąd nie uczyniono prawie nic, aby wyjaśnić zbrodnie z okresu PRL i pociągnąć winnych do odpowiedzialności – twierdzi Jan Rokita, szef komisji, która w czasie Sejmu kontraktowego (1989-1991) badała zbrodnie popełnione przez MSW w latach 80.

Pion śledczy IPN bada m.in. sprawę popełnienia przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa około 100 zabójstw, wielu uśmiałów popełnienia morderstw, licznych podpałów, uprowadzeń itp. Akt oskarżenia obejmie zapewne nie tylko sprawców przestępstw, ale też ich mocodawców, czyli osoby zajmujące kierownicze stanowiska w organach terroru oraz najbardziej wpływowych ludzi w aparacie PZPR, którzy sprawowali pieczę nad Służbą Bezpieczeństwa.

Na ławie oskarżonych zasiąść mogą m.in. generał Czesław Kiszczak, generał Wojciech Jaruzelski, a także Stanisław Kania, który w latach 70. jako członek Biura Politycznego PZPR nadzorował bezpieczeństwo.

Na istnienie związku przestępczego w PRL-owskim MSW natrafiono już na początku lat 90.,

m.in. zajmując się sprawą mordu na księdzu Jerzym Popiełuszce, który popełniono 19 października 1984 r.

Choć śledztwo w sprawie istnienia związku przestępczego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych to jedna z najważniejszych spraw prowadzonych przez IPN, zajmuje się nią od wielu lat tylko jeden prokurator IPN – Andrzej Witkowski z lubelskiego oddziału instytutu. Za kilka lub kilkanaście dni z pomocą ma mu przyjść jeszcze jeden prokurator instytutu. Dla porównania: śledztwo katyńskie prowadzi 16 prokuratorów IPN.

- Nie mogę nic powiedzieć na temat śledztwa, które prowadzi – mówi nam prokurator Andrzej Witkowski. Dlaczego? - Jestem bardzo zaangażowany w to śledztwo – tak brzmi oficjalne tłumaczenie prokuratora Witkowskiego.

- Zebrany dotychczas materiał dowodowy nie pozwala na przedstawienie komukolwiek zarzutów przestępczego działania – informuje nas prokurator Jacek Nowakowski, przełożony Andrzeja Witkowskiego w pionie śledczym lubelskiego IPN. Nasz rozmówca zapewnia, że wszelkie kroki dotyczące śledztwa mającego ustalić i udokumentować działanie związku przestępczego w MSW, są uzgadniane z Główną Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. - Liczę na to, że za kilka miesięcy postawimy zarzuty w tym śledztwie – mówi prokurator Nowakowski. Nie chciał jednak ujawnić, kto może zostać oskarżony.

Prokurator Antoni Kura, naczelnik Wydziału Nadzoru nad Śledztwami w centrali IPN, też nie chciał nam powiedzieć, komu lubelscy prokuratorzy mogą postawić zarzuty. - Mogę jedynie potwierdzić, że prokurator Witkowski jest przekonany, że już niedługo będzie w stanie postawić zarzuty. Niestety, nie jestem uprawniony, aby teraz wskazywać na osoby, które można będzie postawić w stan oskarżenia – dodaje drugi co do ważności prokurator w IPN.

Osamotniony

Andrzej Witkowski dzisiaj jest szeregowym prokuratorem w liczącym 9 osób pionie śledczym lubelskiego IPN. Kiedyś kierował nim, a jednocześnie prowadził śledztwo dotyczące związku przestępczego w MSW i słał do przełożonego z Warszawy – prof. Witolda Kuleszy – wnioski o oddelegowanie innych prokuratorów do pomocy w prowadzeniu śledztwa. Jego próby nie przyniosły efektu.

Śledztwo, które prowadzi, teraz prokurator Andrzej Witkowski ma długą historię. Po raz pierwszy wyjaśnianiem zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, w tym sprawą zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, Witkowski zajmował się w latach 1990-1991. W tamtym okresie udało mu się zgromadzić kilkadziesiąt tomów akt.

Mimo iż był jedyną osobą, która od początku do końca uczestniczyła we wszystkich czynnościach śledczych, został odsunięty od prowadzenia śledztwa przez Stanisława Iwanickiego, ówczesnego zastępcę prokuratora generalnego. Iwanicki twierdził, że Witkowski źle prowadził śledztwo. Nie przedstawił mu jednak żadnych zarzutów.

Wedle nieoficjalnych informacji powodem odsunięcia było upublicznienie przez Witkowskiego jego notatki służbowej. Napisał w niej, że nie zgadza się z postanowieniem zwierzchników o wyłączeniu ze śledztwa dotyczącego zamordowania ks. Popiełuszki gen. Władysława Ciasionia i Zenona Płatka.

W ubiegłym roku śledztwo dotyczące tego, kto kierował zamordowaniem kapelana „Solidarności”, zostało odebrane prokuratorowi Witkowskiemu i przekazane do katowickiego oddziału IPN.

W 1991 r. Ministerstwo Sprawiedliwości, tuż po odsunięciu prok. Witkowskiego, wydało oświadczenie, w którym tłumaczono, że zmiana na stanowisku prowadzącego śledztwo nastąpiła w celu „zintensyfikowania działań”. Tymczasem od 1991 r. nic nie uczyniono dla ustalenia tego, jaki związek z morderstwami dokonanymi przez takich ludzi jak np. kpt. Grzegorz Piotrowski mieli np. Jaruzelski czy Kiszczak.

Przypomnijmy, że najwybitniejsi znawcy dziejów PRL, jak prof. Andrzej Paczkowski, prof. Jerzy Eisler czy prof. Wojciech Roszkowski, nie mają wątpliwości, że o wszystkich działaniach służb specjalnych wobec osób związanych z opozycją antykomunistyczną musieli być informowani szczegółowo Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak.

Historycy twierdzą, że w MSW nie było mowy o podejmowaniu jakichkolwiek działań bez zgody obu generałów. By lepiej zrozumieć stopień podległości w MSW w latach 80., wystarczy powiedzieć, że gen. Zenon Płatek, dyrektor departamentu IV SB (do walki z Kościołem), w postawie na baczność odbierał telefony od gen. Kiszczaka i biegiem pokonywał odcinek dzielący go od gabinetu ministra, gdy ten go wezwał. Historycy dotarli do relacji świadków twierdzących, że generałowie MSW mieli wyliczony czas na dotarcie do gabinetu Kiszczaka, gdy zostali przez niego wezwani.

96 niewyjaśnionych morderstw

Prokurator Antoni Kura przyznał, że jednym z kluczowych dokumentów, w oparciu o który prowadzi śledztwo prokurator Andrzej Witkowski, jest raport tzw. komisji Rokity, która działała w okresie sejmu kontraktowego (1989-1991). Badała ona zbrodnie popełnione przez MSW w latach 80.

Komisja, której przewodniczył Jan Maria Rokita (były lider PO), stwierdziła 96 przypadków



Krzyż w Górsku.

niewyjaśnionych zgonów w stanie wojennym, z których znaczącą część stanowiły ewidentne morderstwa.

- Gdy sporządzałem ze swoimi współpracownikami przed wielu laty raport, sądziłem, że jest to przybliżenie tamtego czasu, a działania prokuratury i innych instytucji państwowych poszerzą w ciągu następnych lat naszą wiedzę o tych sprawach - twierdzi Jan Rokita. - Obecnie widać, że jest to dokument nie tylko najważniejszy, ale jedyny. Jesliby go nie było, nasza wiedza o zbrodniach stanu wojennego byłaby jeszcze mniejsza.

Posel Rokita podkreśla, że do dzisiaj, poza kilkoma funkcjonariuszami aparatu terroru, nikt nie został ukarany. - Analizując 96 przypadków tajemniczych zgonów w okresie stanu wojennego, stwierdziliśmy, że postępowanie milicji, prokuratury i sądów w co najmniej 78 z nich było postępowaniem zmierzającym do ukrycia sprawców - twierdził b. lider PO.

Departament zbrodni

Najbardziej drastycznym przykładem - opisanym w raporcie Rokity - była działalność sekcji „D” Służby Bezpieczeństwa wyspecjalizowanej w przestępczej działalności, włącznie z morderstwami.

Sekcja „D” była formalnie częścią IV Departamentu SB. Faktycznie była to samodzielna i elitarna grupa. I chociaż w 1987 r. została przekształcona w wydział VI, to jednak aż do 1989 r. w esbeckim slangu nazywano ją grupą „D”. Pierwszym naczelnikiem grupy „D” został - wówczas ppłk - Zenon Płatek. On, jak i jego ukaranie podporządkowani byli bezpośrednio dyrektorowi departamentu IV.

Po Płatku kierowanie grupą „D” przejął kpt. Grzegorz Piotrowski, który w latach 90. przyznał, że działania sekcji były znane w kręgu najwyżej 10 osób. Należeli do nich m.in. generałowie Jaruzelski, Kiszczak, Mirosław Milewski.

Polskie radio „Zakazane śledztwa”

Instytut Pamięi Narodowej nie może wykryć sprawców morderstw politycznych lat 80. Czy kiedykolwiek uda się wskazać i osądzić sprawców zbrodni ostatniego okresu PRL-u?

Witold Kulesza był szefem pionu śledczego IPN. Został zdymisjonowany 13 października tego roku.

To miał być główny cel pionu śledczego Instytutu Pamięi Narodowej. Po sukcesach prokuratorów z Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, już na początku lat 90. na ławach oskarżonych zasiedli funkcjonariusze bezpieczeństwa odpowiedzialni za mordowanie polskich patriotów w okresie powojennym.

Relacje z głośnego procesu Adama Humera i jego 16 podwładnych trafiały na czołówki gazet. W ślad za wyrokami skazującymi najbardziej okrutnych ubeckich oprawców epoki stalinowskiej miało iść szereg śledztw obejmujących najgłośniejsze morderstwa polityczne schyłkowego PRL-u. Prokuratorzy, którzy podjęli się ścigania tych zbrodni, nie mogli pokonać licznych przeszkód. Jeśli tak dalej pójdzie, sprawcy najcięższych przestępstw politycznych nigdy nie poniosą kary, a opinia publiczna nie pozna całej prawdy o ich mocodawcach.

Dopaść zbrodniarzy

W połowie grudnia 1990 r. w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości zorganizowano specjalną konferencję prasową. Odbyła się ona pod hasłem „Wyjaśnić prawdę”. Ówczesny minister Wiesław Chrzanowski poinformował zebranych dziennikarzy, że Departament Prokuratury wszczęło śledztwo mające wyjaśnić wszystkie okoliczności zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawę miał prowadzić 38-letni prokurator Andrzej Witkowski. Doceniając fachową wiedzę i zaangażowanie prokuratora Witkowskiego - mówił na konferencji profesor Chrzanowski. - Jestem pewien, że będzie mógł wyjaśnić do końca mord, który 6 lat temu wstrząsnął nami wszystkimi.

Grupa śledczych bardzo szybko odkryła, że w 1984 roku prokuratura toruńska popełniła rażące błędy podczas śledztwa (m.in. brak czynności w miejscach zdarzeń takich jak Górsk i Przysiek) oraz, że do sądu skierowano akt oskarżenia zbyt szybko, nie starając się nawet wskazać przyczyn i mocodawców zbrodni. Ludzie Witkowskiego dotarli do nowych świadków, zabezpieczyli nowe dowody. Dzięki temu udało się ustalić, że zbrodnia miała przebieg zupełnie inny od oficjalnego i brała w niej udział więcej osób. W czerwcu 1991 roku Witkowski



Ojciec Ks. Jerzego - Władysław Popiełuszko podczas pogrzebu.

dowiedział się, że nie prowadzi już tej sprawy. Decyzję taką podjął minister Chrzanowski.

Śledztwo IPN-u prowadzone po roku 2002 wykazało, że w sprawie odwołania Witkowskiego, na Chrzanowskiego najmocniej naciskał Mieczysław Wachowski - sekretarz stanu w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy. Byli pracownicy gabinetu politycznego Chrzanowskiego potwierdzili w śledztwie IPN-u, że Wachowski odwiedzał Chrzanowskiego w jego gabinecie i kategorycznie żądał odsunięcia od śledztwa Witkowskiego. Z ich zeznań wynika, że w tej samej sprawie naciskał w rozmowach telefonicznych generał Wojciech Jaruzelski. Zeznali również, że domagał się tego także generał Czesław Kiszczak, który w rządzie Tadeusza Mazowieckiego zachował tekę ministra spraw wewnętrznych. Naciski miały miejsce podczas częstych spotkań służbowych członków rządu, a także w gabinecie Chrzanowskiego.

Uniewinnienie dygnitarzy

Śledztwo utknęło w martwym punkcie. Prokuratorzy ministerstwa sprawiedliwości - mimo protestów odpowiedzialnego prokuratora - wyłączyli do osobnego rozpo-

znania sprawę zleceńodawców zbrodni. Konsekwencją ich działań było oskarżenie tylko dawnych najbliższych współpracowników Kiszczaka - generałów bezpieczeństwa Władysława Ciastonia (b. wice-ministra spraw wewnętrznych) i Zenona Płatka (dyrektora IV Departamentu MSW). Oskarżono ich o „podżeganie i pomocnictwo w zbrodni”.

Proces przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie zakończył się uniewinnieniem obu dygnitarzy. W jego uzasadnieniu czytamy: Jest prawdopodobne, że oskarżeni Władysław Ciastonia i Zenon Płatek podlegali do zbrodni, ale postępowanie dowodowe wykazało, że mogli ją popełnić tylko czterej skazani już oficerowie. Braku przekonujących dowodów nie wolno zastąpić przypuszczeniami. Pozostaje zatem domniemanie niewinności.

Prokurator Jacek Szafnicki nie wniósł rewizji od tego wyroku. Zbulwersowało to oskarżycieli posiłkowych, którzy zapowiedzieli odwołanie. „Wyłączając sprawę do odrębnego prowadzenia, oskarżyciel publiczny skazał ją na porażkę. Nie wnosząc rewizji, akceptuje wyrok uniewinniający oskarżonych mimo mocnych dowodów

w postaci zeznań wielu świadków” - czytamy w uzasadnieniu ich decyzji. Mimo tego, wyrok uniewinniający obu generałów ostatecznie uprawomocnił się. Oznacza to, że w przyszłości - nawet gdy znajdą się inne dowody - nie będzie można ponownie postawić im zarzutu kierowania morderstwem księdza Popiełuszki.

Na wniosek Kiszczaka

Ponowną szansą na wyjaśnienie sprawy była decyzja kierownictwa IPN o wszczęciu śledztwa w sprawie funkcjonowania w latach 1956-1989 związku przestępczego w MSW. Główną sprawą wieloletniego śledztwa było uprowadzenie i zamordowanie księdza Jerzego Popiełuszki.

Przez dwa i pół roku śledztwo prowadzone pod kierunkiem Andrzeja Witkowskiego ujawniło wiele istotnych faktów pozwalających odtworzyć faktyczny przebieg zbrodni. To właśnie wówczas śledczy odkryli, że Waldemar Ch. - kierowca księdza - był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Desperat”, a za pomoc w zbrodni 3 lata później wziął od MSW pieniądze w wysokości kilkuletniej wówczas średniej pensji.

W październiku 2004 roku miała zostać zwołana specjalna konferencja prasowa, podczas której śledczy chcieli poinformować dziennikarzy o swoich ustaleniach w sprawie zbrodni. Tydzień wcześniej Witkowski przedstawił swoim zwierzchnikom dalszy plan śledztwa. Zamierzał skierować sprawę do sądu. Pierwszym oskarżonym miał być generał Czesław Kiszczak, drugim - Waldemar Ch. Nie doszło do tego.

14 października 2004 r. - pięć dni przed planowaną konferencją prasową - Andrzej Witkowski dowiedział się, że nie będzie kontynuował dochodzenia. Decyzję taką podjął osobiście ówczesny szef pionu śledczego IPN - prof. Witold Kulesza. Kilka godzin wcześniej, w zaciśniętym swoim gabinecie, prokurator Kulesza odbył rozmowę z Piotrem Zającem - szefem lubelskiego oddziału IPN. Wiceszef Instytutu naciskał, aby Zajęc poinformował, że to on, a nie Kulesza zdymisjonował Witkowskiego. Zajęc odmówił. Wrócił do Lublina, o przebiegu rozmowy poinformował swoich podwładnych i tego samego dnia





Tłumy na pogrzebie.

podał się do dymisji. Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że kilka dni wcześniej do Kuleszy wpłynął formalny wniosek o odwołanie Witkowskiego. Autorem wniosku był... generał Czesław Kiszczak.

Zaszczyć prokuratora

Pytany o to profesor Kulesza twierdzi, że musiał odwołać lubelskiego prokuratora ze względów formalnych. W latach 90. Witkowski został przesłuchany przez sąd jako świadek w procesie generałów Ciastonia i Płatka – uzasadnia. To wykluczało jego obiektywizm. Powstaje pytanie, dlaczego w takim razie Kulesza dwa lata wcześniej pozwolił Witkowskiemu podjąć śledztwo, skoro o tych „formalnych” przeszkodach doskonale wiedział?

Przewodniczący Kolegium IPN – prof. Andrzej Friszke, który od początku domagał się przekazania śledztwa innej osobie, dodaje: Charakter śledztwa prowadzonego przez Witkowskiego uniemożliwia proces beatyfikacyjny księdza. Wtórnie mu ksiądz Andrzej Przekaziński – niegdyś bliski przyjaciel Popiełuszki, dziś dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej: Jakiegokolwiek rozgrzebywanie tej sprawy nie służy procesowi beatyfikacyjnemu. Podnoszone są jednak argumenty na rzecz tezy przeciwnej: proces beatyfikacyjny kapłana nie może ruszyć właśnie z tego powodu, że nie są jasne wszystkie okoliczności jego śmierci. Bez wyjaśnienia całego przebiegu zbrodni i ustalenia okoliczności śmierci księdza Popiełuszki, nie można rozpocząć jego procesu beatyfikacyjnego – tłumaczy ksiądz Grzegorz Kalwarczyk – główny sędzia w tym procesie. Dokładne wyjaśnienie okoliczności śmierci kandydata na ołtarze nakazuje Kodeks Prawa Kanonicznego.

Leszek Szymowski, Polskie Radio „Zakazane śledztwa”

Na lubelskim prokuratorze suchej nitki nie pozostawia również Przemysław Piątek, który przejął po nim śledztwo. Prokurator Witkowski planował postawienie zarzutu Waldemarowi Chrostowskiemu. To absurdalny pomysł, bo Chrostowski nigdy nie był funkcjonariuszem państwowym.

Próbowałem przyjrzeć się argumentom wszystkich stron sporu. Było to o tyle skomplikowane, że Witold Kulesza zakazał Witkowskiemu jakiegokolwiek kontaktów z prasą. Udało nam się za to dotrzeć do dokumentów Ministerstwa Sprawiedliwości, które nadzoruje pracę wszystkich prokuratorów. Wynika z nich, że Andrzej Witkowski, który jest publicznym oskarżycielem od pierwszej połowy roku 1981, nie przegrał ani jednej sprawy. Prokurator Piątek nigdy nie doprowadził natomiast do skazania jakiegokolwiek esbeka. Również zarzut dotyczący Chrostowskiego nie jest prawdziwy; ustawa o IPN nakazuje bowiem instytucji ścigać nie tylko funkcjonariuszy państwowych, którzy łamali prawo, lecz także „osoby im pomagające”.

W sprawie zamordowania księdza, prokurator Piątek przez rok czasu przesłuchiwał tylko trzech mało istotnych świadków. Z tego powodu śledztwo utknęło w martwym punkcie. Profesor Kulesza nie widział w tym żadnej nieprawidłowości.

Klauzula tajności

Witold Kulesza, zdymisjonowany z funkcji szefa pionu śledczego IPN 13 października, zasłynął jako znakomity teoretyk i wykładowca prawa karnego. Jego pierwszą praktyką prokuratorską było stanowisko szefa pionu śledczego IPN, które zawdzięczał rekomendacji Hanny Suchockiej. Od początku Kulesza podejmował

decyzje budzące zdumienie doświadczonych prokuratorów. Najwięcej kontrowersji wzbudziła decyzja o delegowaniu 16 prokuratorów do zbadania zbrodni katyńskiej (gdzie nie ma nawet cienia szansy na postawienie winnych przed sądem), podczas gdy związkiem przestępczym w MSW zajmował się tylko jeden prokurator. W sprawach zbrodni hitlerowskich i sowieckich toczy się dziś około 130 śledztw, tymczasem morderstwa na opozycjonistach z lat 80. w większości nie są wyjaśniane, bo brakuje do tego ludzi.

Nieliczni prokuratorzy, którzy usiłują znaleźć winnych ponad 100 zabójstw z lat 1981-1989 muszą pokonać jeszcze wiele innych problemów. Najważniejszym jest brak policjantów do czynności śledczych. Ogromną przeszkodą są też utrudnienia w dostępie do zbioru zastrzeżonego. Przez kilka tygodni nie udało się dla mnie wyrobić identyfikatora pozwalającego na wstęp do kancelarii tajnej – mówi jeden z prokuratorów – Gdy w końcu identyfikator się znalazł, nie mogłem wejść ze względu na kody dostępu których nie znałem. W kancelarii tajnej znajdują się dokumenty, które nie mogą być ujawnione m.in. dane osobowe agentów zwerbowanych przez SB po 1983 roku, pisane przez nich donosy, notatki oficerów rozpracowujących najważniejszych duchownych, szczegóły działań specjalnych podejmowanych przeciwko nim.

Zabójstwo ks. Suchowolca

Wyjątkowo cenne są materiały dotyczące księdza Stanisława Suchowolca, które nie zostały spalone w latach 1989 – 1990. Na ich podstawie można próbować ustalić nazwiska esbeków, którzy w nocy z 29/30 stycznia 1989 roku zamordowali wikarego parafii na białostockich Dojlidach. Tak się nie stało, bowiem jeszcze w 1989 roku reżimowa prokuratura umorzyła śledztwo, uznając, że przyczyną śmierci księdza był pożar spowodowany przez niesprawną piec elektryczny.

Trzy lata później śledztwo wznowił prokurator Lech Lebensztejn. Udało mu się ustalić prawdziwe okoliczności i motyw zbrodni. Pół roku później odebrano mu sprawę, a wiceminister spraw wewnętrznych Henryk Dankowski zobowiązał go do zachowania tajemnicy służbowej. Klauzulą tajności opatrzył również VIII tom akt śledztwa w tej sprawie. Znajdują się tam protokoły przesłuchań 27 esbeków, którzy rozpracowywali księdza. Dzięki tym zeznaniom, udało się zidentyfikować tajnych współpracowników z otoczenia kapłana. Ze względu na utajnienie akt, do dziś nie zostali oni ujawnieni. Wszystkie wnioski dowodowe, oraz prośby o ponowne rozpatrzenie sprawy, zgłaszane przez mec. Jana Chojnowskiego – pełnomocnika rodziny – pozostały bez echa.

Przełom mógł nastąpić w 1995 roku kiedy morderstwo chciała wyjaśnić prokuratura we współpracy z Urzędem Ochrony Państwa. Rozpoczęto tajną operację mającą

zidentyfikować sprawców zbrodni. Głównym świadkiem miał być ksiądz Edward Rafało – przyjaciel Suchowolca i jego najbliższy sąsiad z plebanii. Śledczy nie zdążyli jednak przesłuchać duchownego, bowiem kilka dni później, ksiądz Rafało zginął w tajemniczym wypadku samochodowym (ekspertyza kryminalistyczna wykazała, że było to zaplanowane morderstwo). Jedyny świadek zbrodni przez 6 lat pozostawał przy życiu, a zginął dopiero wtedy, gdy zapadła decyzja o wszczęciu śledztwa. Choć śledztwo ciągle trwa, prokuratorzy IPN wciąż nie mają dostępu do większości akt tej sprawy.

Na fałszywe tory

Nie przynosiły skutku nawet te śledztwa, które kończyły się zidentyfikowaniem sprawców zbrodni. Tak było, gdy prokuratorzy IPN ustalili, że mordercą 20-letniego robotnika z Nowej Huty Bogdana Włosika jest podoficer milicji Andrzej Augustynek (dziś krakowski biznesmen). Zabójcy nie udało się postawić przed sądem. Dwa lata temu, prokurator Andrzej Witkowski zebrał dowody przeciwko esbekom, którzy planowali otrucie Anny Walentynowicz. I to śledztwo mu odebrano, a akt oskarżenia nie trafił do sądu. Od ponad 20 lat, przed warszawskim sądem toczy się proces zabójców Grzegorza Przemyka. Świadkowie, którzy mogą pomóc w wyjaśnieniu prawdy, nadal są zastraszeni, choć od zmiany ustroju minęło kilkanaście lat, a od zbrodni – ponad 20. Janusz Krupski – dzisiejszy wiceszef IPN-u rozpoznał w Grzegorz Piotrowskim oprawcę, który w 1982 roku uprowadził go i wywiózł do Puszczy Kampinoskiej, lecz esbeka

nie pociągnięto do odpowiedzialności. Takich przypadków jest dużo więcej. Wszystkie zaczynały się od ignorowania śladów zbrodni, oraz zepchnięcia śledztwa na fałszywe tory. Potem następowało dochodzenie, które nic nie mogło wyjaśnić i cała sprawa kończyła się fiaskiem.

Wspólnym mianownikiem wszystkich tych spraw jest fakt, że ludzie zamieszani w zbrodnie lat 80. byli często wynagradzani przez reżim awansami na ważne, także państwowe stanowiska. Po transformacji ustrojowej, wielu z nich znalazło się w biznesie i ważnych urzędach. Bezpośredni przełożony morderców księdza Suchowolca i inicjator bezprawnych działań przeciwko niemu znalazł także swoje miejsce na liście SLD podczas wyborów samorządowych w Białymstoku. Do listopada 2005 roku był radnym z list tej partii.

Człowiek, który wyprowadził księdza Zycha w odludne miejsce, do oprawców, w latach 90. zdobył koncesję na działalność gospodarczą w branży ochroniarskiej. Prokurator, który zatuszował sprawę, awansował. Mordercy księdza Niedzielaka znaleźli sobie ciepłe posady w warszawskim biznesie. Ich kolega, który w latach 80. podlegał do „twardych” działań wobec Kościoła, jeszcze kilka miesięcy temu był jedną z głównych postaci gangu mokotowskiego. Generał Ciaston był przez kilka lat ambasadorem w Albanii, a szef kontrwywiadu – gen. Władysław Pożoga w Bułgarii.

oprac. Wojciech Krol

(red.wojciechkrol@gmail.com)

Wytrwale służył Bogu



Będziemy dziękować Bożej Opatrności za naszą wolność i za tych wszystkich, którzy nas ku niej prowadzili. Będziemy dziękować za rok 1980 i za wielki zryw Solidarności, za wielkich nauczycieli i mistrzów Księdza Jerzego: Prymasa Tysiąclecia i Sługę Bożego Jana Pawła II.

Świadectwa o życiu i posłudze Ks. Jerzego Popiełuszki

Marianna Popiełuszko o swoim Synu: „U nas kłamstwa nie było! Kiedyś nauczycielka wezwała mnie do szkoły, żeby mi zwrócić uwagę, że Alek często w kościele na różańcu przesiaduje. Zagroziła, że może być z tego obniżony stopień ze sprawowania. Duch Święty mnie natchnął i odpowiedziałam, że jest przecież wolność wyznania. (...)”

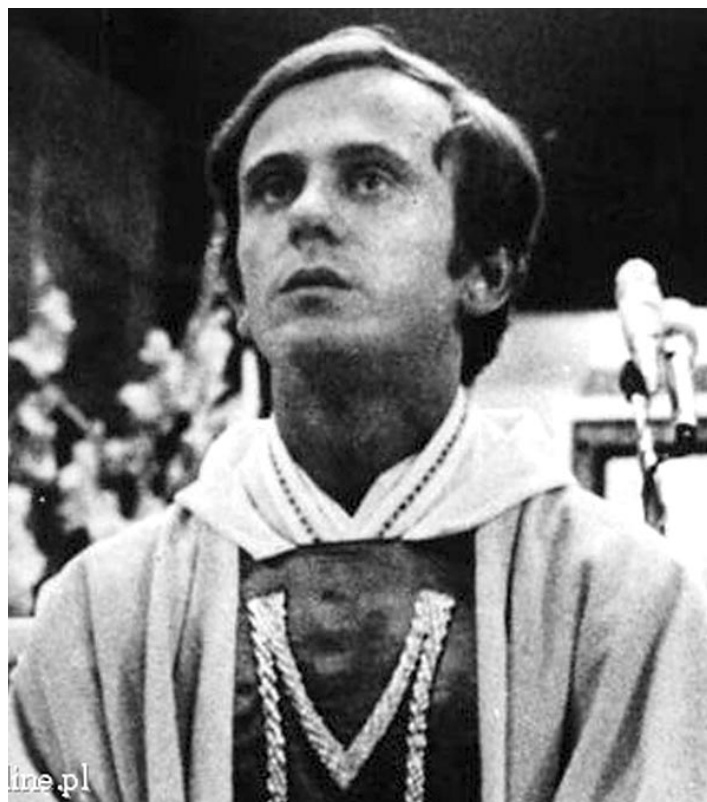
Ks. Prałat Teofil Bogucki o Ks. Jerzym Popiełuszcze rok po Jego śmierci: „Był kapłanem Bożym. Prostolinijnym, mądrym i dobrym. Był zawsze posłuszny władzy duchownej - gotów pójść wszędzie tam, gdzie go biskup pośle. Miał wiele uroku osobistego. Nie wszyscy wiedzą o jego ogromnym poczuciu humoru i żywym temperamentie. Zdobywał się niekiedy na fortele, którymi mnie zaskakiwał. Kiedyś pilnowany przez swych złych „aniołów stróżów” wymknął się im z przyklejonymi wąsami i brodą, i dotarł szczęśliwie do celu. W przeddzień porwania i śmierci pilnującym go zaproponował gorącą kawę na rozgrzewkę. Był oddany wszystkim. Najlepiej jednak czuł się wśród swoich - robotników z „Huty Warszawa”. Uciekał zaś z „warszawskich salonów”, do których był zapraszany. Zza stołów, przy których był pierwszym gościem, uciekał do „jeszcze ważniejszych spraw”. One to były przedmiotem zainteresowania niezliczonych mu ludzi. Nie żywił do nich nienawiści. Miał wielu przyjaciół, którzy jakoś przeczuwali grożące mu niebezpieczeństwo i chcieli mu w jego odważnej misji stale towarzyszyć. Nie żądał jednak żadnej ofiary, która wiązałaby się z jego działaniem. Wyzbył się lęku. Pracował właściwie w pojedynkę. Jedno miał na uwadze - dobro Kościoła i Ojczyzny. Pragnął nieść pomoc potrzebującym, towarzyszyć szukającym, współcierpieć z cierpiącymi, kochać niekochanych, pokrzywdzonych. Nie ograniczał się do pracy w parafii. Ogarniał swym zasięgiem wiele ugrupowań. Bez reszty jednak oddany był robotnikom - ich sprawy „to było jego Westerplatte” - jak powiedział jeden z księży. Pierwszy zorganizował pielgrzymkę robotników na Jasną Górę. Prowadził ich w ostatnie niedziele września 1983 i 1984 roku. Drogi Krzyżowe, które odbywały się wówczas na Walach, zapadły wszystkim w pamięć. Czuł się już wtedy nie najlepiej. Nękały go liczne dolegliwości, choć nie choroby przecież stały się powodem jego odejścia...”

Wspomnienie Ks. Kazimierza Gersa z 19 marca 1993 r.: „Gdy Ksiądz Jerzy został zamordowany, gdy przywieziono go do Warszawy, przyszedłem razem z innymi, by pomodlić się i oddać mu cześć. Wtedy jeden z kapłanów zapytał, czy nie mógłbym zostać dłużej i pomóc w spowiedzi. Zostałem. Kolejki do spowiedzi nie kończyły się. (...) To, co działo się w konfesjonale tej nocy, to były naprawdę wydarzenia szczególne. Wiem, że o konfesjonale trzeba mówić bardzo delikatnie, bardzo oszczędnie, bo obowiązuje tajemnica spowiedzi. Ale mogę powiedzieć tutaj publicznie w tej chwili, że byłem wówczas świadkiem cudów, które się tutaj dokonywały tej nocy i że Ksiądz Jerzy z za grobu nie mniej owocnie duszpasterzował, że jego duszpasterzowanie bynajmniej się nie skończyło wtedy, kiedy była tutaj wystawiona jego trumna”.

Wspomnienia Ks. Antoniego Pomińskiego z 16 grudnia 1996 r.: „Kiedy byłem na procesie, to 40 dni jakie tam spędziłem, były bądź co bądź bardzo trudnymi, żeby nie powiedzieć ciężkimi. Ale był tam taki jeden krótki moment, prywatnie nazywam to takim pierwszym małym cudem Księdza Jerzego, kiedy to w misternie zaplanowanym przebiegu dnia sądowego, ze strony prokuratora,

ze strony przewodniczącego sądu, doprowadzono do sytuacji, w której okazało się, że będzie czytany dowód antypaństwowej, wrogiej działalności Księdza Jerzego, mianowicie dokument sporządzony przez Wydział do Spraw Wyznań - mimo protestów pełnomocników - mecenasów ze strony nazwiny kościelnej i rodzinnej. Przewodniczący postanowił to sam odczytać. Jako załącznik do tego była treść kazania, w której według oceny urzędników Wydziału do Spraw Wyznań miała być zawarta informacja o powołaniu specjalnej organizacji antypaństwowej. I zaczął czytać. Było to ostatnie z kazań wygłoszonych przez księdza Jerzego Popiełuskę 26 sierpnia 1984 roku. Patrzyłem na tego człowieka, który pewnie pierwszy raz w życiu czytał kazanie. I działo się coś niebywałego. Bo kiedy czytał, na sali robiło się coraz bardziej cicho, a on sam też zaczął dostrajać swój, dosyć do tej pory obojętny, głos do tonacji tego kazania. Było to kazanie o Maryi. Piękne, łagodne, w którym o żadnej organizacji nie było mowy i tak ten głos stawał się coraz delikatniejszy, a mnie się zdawało, że na sali po raz pierwszy robi się jaśniej i łagodniej. I zabrakło tylko „amen”, ale cisza, która potem zapadła, była właściwie takim społecznym czy publicznym potwierdzeniem, że wszyscy zrozumieli ten tekst, który miał być oskarżeniem - tak jak powinien być rozumiany, jako apologia. Apologię tego, co on robił, gdzie nie było ani słowa o nienawiści. No, później wypadało postawić pytanie. Postawili go pełnomocnicy. Postawili panu Pietruszce jako temu, który się powoływał na ten dokument: „Gdzie tu jest mowa o tej organizacji antypaństwowej?” Odpowiedział: „Przepraszam, ale to nie ja ten dokument sporządziłem” - No, ale może pan by odpowiedział? - Nie! Nie odpowiedział. No bo cóż tu można odpowiedzieć? Takie małe pierwsze zwycięstwo Księdza Jerzego tam, gdzie chciano go upokorzyć.”

Wspomnienie ks. Czesława Banaszkiewicza: Byłem świadkiem, gdy podczas sprawowania Najświętszej Ofiary w Kościele Dzieciątka Jezus zasłabł przy czytaniu Ewangelii. Celebrowałem wówczas dalej - pierwszy i jedyny raz w swoim życiu - Mszę Świętą, którą rozpoczął ks. Jerzy. Ksiądz Jerzy, z powodu silnej anemii, musiał poddać się hospitalizacji. Opowiadał mi potem z radością, że w szpitalu mógł



Mama Ks. Jerzego - Marianna Popiełuszko.

również sprawować Najświętszą Ofiarę i spowiadać. Nie miał czasu dla siebie, służył ludziom dniem i nocą, mimo słabego zdrowia. Przyczynił się do nawrócenia wielu ludzi, udzielał chrztu dorosłym, błogosławił małżeństwa żyjące przez długie lata na kontrakcie cywilnym. Po uprowadzeniu ks. Jerzego, z polecenia Księdza Biskupa Władysława Miziołka, organizowałem pomoc duszpasterską zarówno w konfesjonale, jak i przy ołtarzu. Konfesjonały były obleżone w ciągu dnia i w godzinach nocnych. Przyszli z pomocą ojcowie bernardyni, dominikanie, franciszkanie, jezuita, kapucyni, karmelici, marianie, paulini, pallotyni, reformaci. Byłem świadkiem, jak nałogowi alkoholicy i recydywiści przyrzekali zmianę życia i ślubowali urzeczywistnienie hasła Księdza Jerzego: „Zło dobrem zwyciężaj” w intencji odnalezienia go. Trudno powiedzieć, ile tysięcy ludzi wróciło na łono Kościoła za życia księdza Jerzego oraz za Jego przyczyną po uprowadzeniu i zamordowaniu. Wielki duchem - żył krótko, zdziałał wiele.

Ks. Zygmunt Malacki, obecny proboszcz parafii p. w. Św. Stanisława Kostki: Przypominam sobie ostatnią rozmowę z Nim w Rektoracie naszego ośrodka. Był o rok starszy ode mnie. Spotkaliśmy się w seminarium. Mieszkaliśmy z Jurkiem przez rok w jednym pokoju. W kapłańskim życiu widywaliśmy się od czasu do czasu. Odwiedził mnie już jako rektora na kilka dni przed śmiercią. Wracał z kurii. Przyszedł, aby porozmawiać, jak mi się dzieje u Św. Anny. Wspominał swój pobyt w tym ośrodku. Jednak nasza rozmowa bardzo szybko zesłała na temat jego życia i tego, co aktualnie przeżywa. Dwa fragmenty utkwiły mi w pamięci. Pierwszy to nawiązanie Jurka do spotkania z Księdzem Prymasem. Z Jego relacji wynikało jednoznacznie, że pragnie być posłuszny swojemu Biskupowi, w którego decyzjach odczytuje wolę Bożą. Z szacunkiem i miłością do Księdza Prymasa mówił o zmianach, które mogły nastąpić w jego życiu. Potem zapytałem, czy jest świadom zagrożenia i czy boi się śmierci. Z powagą i ogromnym spokojem odpowiedział, że po tym wszystkim, co dotychczas przeżył, zdaje sobie sprawę z tego, że już niedługo może przyjąć ostatni dzień w jego życiu. „Śmierci - mówię - nie boję się, bo już przeżyłem jej przesłanie”. Pamiętam jego spokojną, uśmiechniętą i pełną zawierzenia twarz. Wydawało mi się, że patrzy w jakąś tajemniczą dal. Rozstaliśmy się, składając sobie nawzajem serdeczne życzenia słowami „Szczęść Boże!”, i nie przypuszczaliśmy, iż było to ostatnie nasze spotkanie tu, na ziemi. W kilka dni potem obiegła Warszawę, Polskę i świat jakże bolesna wieść - Ks. Jerzy Popiełuszko zamordowany. Oczywiście, dzisiaj inaczej patrzymy na życie Ks. Jerzego, może nieraz koloryzujemy Jego życiorys - zupełnie niepotrzebnie. Tamtego popołudnia ten młody kapłan był taki zwyczajny. Często wracam myślą do tego spotkania, gdyż jest ono dla mnie bardzo ważne. Jurek tego popołudnia mógł pójść na kawę do wielu innych, zapewne bliższych mu kolegów. Dlaczego przyszedł do mnie? Dlaczego zadałem mu pytanie o lęk przed śmiercią? Każdy z nas ucieka przed krzyżem. Chcemy być wielcy, ale po ludzku, bez cierpienia i ofiary...”

(www.popieluszko.net.pl)

Życiorys Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki

Bł. Ks. Jerzy Popiełuszko urodził się 14.09.1947 r. we wsi Okopy, w parafii Suchowola, na terenie archidiecezji zwanej wówczas „w Białymstoku”, z rodziców Władysława i Marianny z domu Gniedziejko. W dwa dni po urodzeniu, 16 września, został ochrzczony w parafialnym kościele pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli i tam 17.06.1956 r. bierzmowany przez biskupa Władysława Suszyńskiego. Podczas bierzmowania wybrał sobie imię patrona archidiecezji wileńskiej „Kazimierz”.

W latach 1954-1965 uczęszczał do Szkoły Podstawowej oraz Liceum Ogólnokształcącego w Suchowoli. Tam również, w parafialnym kościele, był ministrantem. Uzyskawszy świadectwo maturalne, zgłosił się 24.06.1965 r. do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego Św. Jana Chrzciciela w Warszawie, gdzie przez siedem lat przygotowywał się intelektualnie i duchowo do przyjęcia święceń kapłańskich. Podczas tych studiów musiał odbyć dwuletnią służbę wojskową w specjalnej jednostce dla kleryków w Bartoszych. Z tego okresu znany jest fakt mężnej postawy alumna Jerzego, który nie pozwolił odebrać sobie medalika i różańca, za co był szykanowany przez tamtejsze władze wojskowe. Celem tych szykan i obostrzeń w służbie było zniechęcanie żołnierzy-kleryków do powrotu na drogę powołania kapłańskiego.

Po powrocie do Seminarium Jerzy Popiełuszko musiał poddać się operacji tarczycy oraz leczył się z choroby serca. Przeżycia w wojsku, choroba i pobyt w szpitalu bardzo zbliżyły go do kolegów oraz w szczególny sposób uświadomiły mu potrzeby, cierpienia i krzywdy bliźnich. Stał się opiekuńczy i zatroskany, zwłaszcza o chorych.

W dniu 12.12.1971 r. otrzymał święcenia subdiakońskie, a 12.03.1972 r. - diakonat. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego dnia 28.05.1972 r. w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie na Starym Mieście. Jako neoprezbiter został skierowany do pracy duszpasterskiej i katechetycznej najpierw w parafii Świętej Trójcy w Żąbkach koło Warszawy, gdzie pracował trzy lata (10.06.1972 - 4.10.1975), a następnie do parafii Matki Bożej Królowej Polski w Warszawie-Aninie. Po trzech latach, dnia 20.05.1978 r., przeniósł się na wikariat do parafii Dzieciątka Jezus w Warszawie na Żoliborzu, skąd 25.05.1979 r. władza archidiecezjalna skierowała go do pracy duszpasterskiej przy kościele akademickim św. Anny w Warszawie na Trakcie Królewskim. Prowadził tam konwersatoria dla studentów medycyny, organizował rekolekcje i obozy o charakterze rekolekcyjnym oraz kierował duszpasterstwem pielęgniarek w kaplicy Res Sacra Miser przy Krakowskim Przedmieściu 62. Od czterech lat był członkiem Krajowej Konsulty Duszpasterstwa Służby Zdrowia, a na terenie archidiecezji warszawskiej - diecezjalnym duszpasterzem środowisk medycznych. Dnia 6.10.1981 r. podjął się nadto opieki duszpasterskiej nad chorymi w Domu Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia w Warszawie przy ul. Elekcyjnej 37, urządzając tam własnym sumptem kaplicę i stając się na mocy nominacji kurialnej kapłanem.

Ostatnim miejscem zamieszkania i pracy ks. Jerzego Popiełuszki od 20.05.1980 r. była parafia św. Stanisława Kostki w Warszawie na Żoliborzu, gdzie jako rezydent pomagał w pracy parafialnej i zajmował się duszpasterstwem specjalistycznym. Między innymi kierował zebraniem formacyjnymi grupy studentów Akademii Medycznej, był duszpasterzem średniego personelu medycznego (pielęgniarki) oraz co miesiąc urządzał dla lekarzy spotkania modlitewne.

Na podkreślenie zasługuje udział ks. Jerzego Popiełuszki w przygotowaniu dwóch wizyt papieskich. W obydwu przypadkach, wbrew sprzeciwom władz komunistycznych i Służby Bezpieczeństwa, był faktycznym przewodniczącym Sekcji Sanitarnej Komitetu Przyjęcia Ojca Świętego Jana Pawła II w Warszawie i ze swoją kilkusetosobową grupą medyczną rozciągał z ramienia Kościoła opiekę zdrowotną nad uczestnikami pielgrzymek.

Oddzielną kartę życia ks. Jerzego, która doprowadziła go do palmy męczeństwa było jego bezkompromisowe zaangażowanie się w duszpasterstwo świata pracy, zarówno w okresie tworzenia się „Solidarności”, jak i później, gdy trwał stan wojenny w Polsce oraz po jego zniesieniu. Pomimo szykan ze strony czynników państwowych i esbeckich oraz pomówień i oszczerstw w środkach masowego przekazu, był rzecznikiem i obrońcą godności człowieka, praw ludzkich do wolności, sprawiedliwości, miłości



i prawdy, a także heroldem Pawłowego i papieskiego nauczania, że zło należy zwyciężać dobrem. Prawdy te głosił wraz ze swym proboszczem - ks. prałatem Teofilem Boguckim - przede wszystkim podczas nabożeństw za Ojczyznę, urządzanych w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu od czasu ogłoszenia stanu wojennego we wszystkie ostatnie niedziele miesiąca. Pierwsza taka Msza św. została odprawiona 28.02.1982 r.

Serdeczne więzy ks. Popiełuszki ze światem pracy, zwłaszcza z pracownikami Huty Warszawa, zadzierżgnięte zostały w sposób niemal przypadkowy, ale opatrnościowy i nieodwracalny. Gdy w pamiętnym sierpniu 1980 r. doszło do strajku solidarnościowego w Hucie Warszawa, pięciu przedstawicieli tej Huty przybyło do rezydencji arcybiskupów warszawskich, prosząc kardynała Stefana Wyszyńskiego, ażeby przyjechał do nich lub wyznaczył im jakiegoś kapłana do odprawienia Mszy świętej. Twierdzili, że prawie wszyscy strajkujący wewnątrz Huty są katolikami i pragną uczestniczyć w niedzielnej liturgii mszalnej, ale ze względu na sytuację - nie mogą opuścić miejsca pracy. Była to pierwsza niedziela, około godziny ósmej, kiedy strajkowały już Gdańsk, Szczecin i śląskie kopalnie. Prymas Polski, nie mogąc ze względu na inne zaplanowane zajęcia, osobiście odprawić tej Mszy świętej, zlecił swojemu kapelanowi - ks. prałatowi Bronisławowi Piaseckiemu: „Poszukaj księdza”. Ks. kapelan udał się niezwłocznie na pobliski Żoliborz, do kościoła św. Stanisława Kostki, i propozycję pójścia do Huty przedstawił pierwszemu napotkanemu kapłanowi - ks. Jerzemu Popiełuszcze. Ks. Jerzy chętnie przyjął propozycję i, po porozumieniu się z proboszczem - ks. prałatem Boguckim, wyruszył do Huty. Był to początek kolejnej formy jego duszpasterstwa - duszpasterstwa, które zakończyło się jego męczeńską śmiercią.

Późnym wieczorem, dnia 19.10.1984 r., wracając samochodem z posługi duszpasterskiej w Bydgoszczy, został zatrzymany przez trzech funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Wydział do walki z Kościołem) i uprowadzony. Stało się to na szosie w Górsku niedaleko Torunia. Niemal cudem ocalał kierowca - pan Waldemar Chrostowski, jedyny świadek bandyckiego porwania, który, chociaż skuty kajdankami, wyskoczył z pędzącego samochodu i niezwłocznie powiadomił władze kościelne i społeczeństwo o dokonanym bezprawiu przez przedstawicieli władz komunistycznych. Nastąpiło wtedy dziesięć dni modlitewnego oczekiwania w wielu świątyniach kraju, zwłaszcza w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, na powrót kapłana. Niestety to się nie stało. Ciało ks. Jerzego Popiełuszki wyłowiła milicja w dniu 30.10.1984 r. ze sztucznego zbiornika wodnego przy tamie na Wiśle koło Włocławka. Sekcja zmasakrowanych zwłok została przeprowadzona w Białymstoku - blisko Suchowoli, bo tak zarządziły władze komunistyczne, ale pogrzeb, zgodnie z wolą katolickiego społeczeństwa, odbył się w Warszawie 3.11.1984 r. Ks. Jerzy Popiełuszko został pochowany w grobie przy kościele św. Stanisława Kostki. Obrzędem pogrzebowym przewodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił kardynał Józef Glemp, prymas Polski. W pogrzebie uczestniczyło wielu biskupów, kilkuset kapłanów oraz prawie milion wiernych, w tym setki pocztów sztandarowych spod znaku „Solidarności” z całego kraju.

Przekonanie duchowieństwa i wiernych o męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki za wiarę spowodowało, że kardynał Józef Glemp, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski oraz prymas Polski, wystąpił o potrzebne zezwolenie Stolicy Apostolskiej i powołał archidiecezjalny trybunał, który zajął się procesem beatyfikacyjnym ks. Jerzego. Proces ten na szczęblu diecezjalnym trwał od 8.02.1997 do 8.02.2001 r. Następnie akta procesu zostały przewieziane do Stolicy Apostolskiej i poddane dalszym badaniom w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Mamy głęboką nadzieję, że proces rychło zakończy się i będziemy mogli cieszyć się wyniesieniem sługi Bożego ks. Jerzego do chwały ołtarzy.

Opracował: Ks. Grzegorz Kalbarczyk
(Archidiecezja Warszawska)

Kazania ks. Jerzego Popiełuszki

30 maja 1982

Bogarodzico, Dziewico! Słuchaj nas, Matko Boga!

Ty stałaś pod krzyżem i tak bardzo cierpiełaś, gdy Twój Syn, Jezus Chrystus, umierał na krzyżu. Tam, pod krzyżem, Chrystus uczynił Cię naszą Matką, a nas Twoimi dziećmi. Jesteś więc naszą Matką.

Król Jan Kazimierz obrał Ciebie na Królową naszej Ojczyzny.

Jesteś więc naszą Matką i naszą Królową.

Szczególnie na nowo wypadło cierpieć Twoim dzieciom w miesiącu Tobie poświęconym, w maju.

Najbardziej uwidoczniła się nienawiść tych, którzy nie wiedzą, co czynią (por. Łk 23,34), tych, którzy czynią krzywdę i spustoszenie moralne w naszej Ojczyźnie - najbardziej ich nienawiść uwidoczniła się w dniu Twojego święta jako Królowej Polski, w dniu 3 maja.

Wiele w tym dniu wylało się z oczu naszych siostr i braci wymuszonych łez, było wiele nie zawinionych rązów.

Prosimy Cię, jako naszą Matkę i Królową, za tymi, którzy cierpią najbardziej, prosimy Cię słowami litanii naszych dni, naszego ostatniego półrocza, półrocza zniewolenia wojennego Twoich dzieci.*

Matko w „Solidarności: nadzieję mających, módl się za nami.

Matko oszukanych, módl się za nami.

Matko zdradzonych, módl się za nami.

Matko w nocy pojmanych, módl się za nami.

Matko uwięzionych, módl się za nami.

Matko na mrozie trzymany, módl się za nami.

Matko przerażonych, módl się za nami.

Matko zastrzelonych górników, módl się za nami.

Matko stoczniovców, módl się za nami.

Matko przesłuchiowanych, módl się za nami.

Matko niesłusznie skazanych, módl się za nami.

Matko robotników, módl się za nami.

Matko studentów, módl się za nami.

Matko wytrwałych aktorów, módl się za nami.

Matko prawdomównych, módl się za nami.

Matko nieprzekupnych, módl się za nami.

Matko niezłomnych, módl się za nami.

Matko osieroconych, módl się za nami.

Matko bitych w dniu Twojego święta Królowej

Polski, módl się za nami.

Matko poniewieranych za to, że noszą znaczek

z Twoim świętym wizerunkiem, módl się za nami.

Matko pozbawionych pracy, módl się za nami.

Matko zmuszanych do podpisywania deklaracji niezgodnych z sumieniem, módl się za nami.

Matko dzieci tęskniących za uwięzionymi matkami i ojcami, módl się za nami.

Matko matek płaczących, módl się za nami.

Matko ojców zatroskanych, módl się za nami.

Matko sługi Twojego, uwięzionego Lecha, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.

Królowo Polski cierpiącej, módl się za nami.

Królowo Polski walczącej, módl się za nami.

Królowo Polski niepodległej, módl się za nami.

Królowo Polski zawsze wiernej, módl się za nami.

Prosimy Cię, Matko, która jesteś nadzieją milionów, daj nam wszystkim żyć w wolności i prawdzie, w wierności Tobie i Twojemu Synowi. Amen.

(W kazaniu wykorzystano tekst tzw. Litanii Solidarności powstałej w okresie stanu wojennego w jednym z obozów dla internowanych)

26 września 1982

Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyż naszej Ojczyzny, krzyż nasze osobiste, krzyż naszych rodzin muszą doprowadzić do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał.

Nasze cierpienia, nasze krzyże możemy ciągle łączyć z Chrystusem, bo proces nad Chrystusem trwa. Trwa proces nad Chrystusem w Jego braciach. Bo aktorzy dramatu i procesu Chrystusa żyją nadal. Zmieniły się tylko ich nazwiska i twarze, zmieniły się daty i miejsca ich urodzin. Zmieniają się metody, ale sam proces nad Chrystusem trwa. Uczestniczą w nim ci wszyscy, którzy zadają ból i cierpienie braciom swoim, ci, którzy walczą z tym, za co Chrystus umierał na krzyżu. Uczestniczą w nim ci wszyscy, którzy usiłują budować na kłamstwie, fałszu i półprawdach, którzy poniżają godność ludzką, godność dziecka Bożego, którzy zabierają współudziałom wartość tak bardzo szanowaną przez samego Boga, zabierają i ograniczają wolność. (...)

Krzyż to brak prawdy. Prawda ma w sobie znamie trwania i wychodzenia na światło dzienne, nawet gdyby starano się ją skrupulatnie i planowo ukrywać. Kłamstwo zawsze kona szybko śmiercią. Prawda jest zawsze zwycięża, a kłamstwo owija się w wielomówność. Korzeniem wszelkich kryzysów jest brak prawdy.

Krzyżem jest brak wolności. Gdzie nie ma wolności, tam nie ma miłości, nie ma przyjaźni, zarówno między członkami rodziny, jak i w społeczności narodowej czy też między narodami. Nie można miłować czy żyć z kimś w przyjaźni przez przymus. Człowiek dzisiejszy jest bardziej wrażliwy na działanie miłości niż siły. Polaków nie zdobywa się groźbą, ale serce. A i męstwo nie polega - jak mówił zmarły prymas - na noszeniu broni, bo męstwo nie trzyma się żelaza, tylko serca.

I każdy z nas tu stojących mógłby wymienić nie kończącą się liczbę krzyży, które przeżył lub których był świadkiem, szczególnie podczas ostatnich prawie dziesięciu miesięcy. Miesiące ciągłego niepokoju, poniewierki, załknienia, miesięcy niepewności jutra.

Te wszystkie krzyże życia naszego osobistego i społecznego muszą doprowadzić do zmartwychwstania Ojczyzny w pełni wolnej i sprawiedliwej. Od chwili, gdy Chrystus poniósł śmierć na krzyżu, już nas nie może hańbić żadne cierpienie ani poniżenie. Hańba przychodzi na tych, którzy są jej przyczyną. (...)

Prosimy Boga o nadzieję, bo tylko ludzie silni nadzieją są zdolni przetrwać wszelkie trudności. Prosimy o wewnętrzną radość, bo jest ona najgroźniejszą bronią przeciwko szatanowi, który smutny jest z urodzenia. Prosimy o wolność od zemsty i nienawiści, o tę wolność, która jest owocem miłości. Amen.

31 października 1982

Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie. Życie w prawdzie to dawanie świadectwa na zewnątrz, to przyznawanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą. Nie tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. Nie prostujemy go, milczymy lub udajemy, że w nie wierzymy. Żyjemy wtedy w zakłamaniu. Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności. Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, nawet w obozie



czy więzieniu. Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, gdyby ta większość nie zapomniała, co było dla niej prawdą jeszcze przed niespełna rokiem, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo już teraz. A wolność zewnętrzna czy polityczna musiałaby przyjąć przedziej czy później jako konsekwencja tej wolności ducha i wierności prawdzie.

Zasadniczą sprawą przy wyzwoleniu człowieka i narodu jest przezwyciężenie lęku. Lęk rodzi się przecież z zagrożenia. Lękamy się, że grozi nam cierpienie, utrata jakiegoś dobra, utrata wolności, zdrowia czy stanowiska. I wtedy działamy wbrew sumieniu, które jest przecież miernikiem prawdy. Przezwyciężamy lęk, gdy godzimy się na cierpienie lub utratę czegoś w imię wyższych wartości. Jeżeli prawda będzie dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przezwyciężymy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia. Chrystus wielokrotnie przypominał swoim uczniom: „Nie bójcie się. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a nic więcej uczynić nie mogą.” (por. Łk 12,4)

24 kwietnia 1983

(...) Bóg, modlitwa i praca w połączeniu ze sobą pomagają dopiero człowiekowi widzieć sens jego życia i trudu. Człowiek pracujący ciężko, bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów będzie jak ptak z jednym skrzydłem deptał po ziemi. Nie potrafi wzbicić się wysoko i zobaczyć większych możliwości, większego sensu bytowania na ziemi. Będzie jak okaleczony ptak... Rozumiał to doskonale zmarły przed dwoma laty Prymas Tysiąclecia, gdy wołał: „Otwórzcie bramy fabryk, warsztatów, klinik i różnych miejsc pracy - od szczytów kominów fabrycznych aż po głębie kopalnianych sztolni - aby wlać w nie nowe życie...”, aby wlać w nie Boga. A w czasie „Solidarności” udowodniono, że dążąc do przebudowy społeczno - gospodarczej wcale nie trzeba zrywać z Bogiem (...)

27 maja 1984

(...) W dużej mierze sami jesteśmy winni naszemu zniewoleniu, gdy ze strachu albo dla wygodnictwa akceptujemy zło, a nawet głosujemy na mechanizm jego działania. Jeśli z wygodnictwa czy lęku poprzemy mechanizm działania zła, nie mamy wtedy prawa tego zła piętnować, bo my sami stajemy się jego twórcami i pomagamy je zalegalizować.

Egzamin z męstwa zdali robotnicy w sierpniu 1980 roku, a wielu z nich zdaje go nadal.

Okazali męstwem uczniowie szkoły w Miętnej, którzy odważnie stanęli w obronie krzyża Chrystusowego.

Egzamin z męstwa zdali w ostatnim czasie nasi więźni bracia, którzy nie wybrali wolności za cenę zdrady swoich i naszych ideałów.

Niech na koniec będzie nam ostrzeżeniem świadomość, że naród ginie, gdy brak mu męstwa, gdy oszukuje siebie, mówiąc, że jest dobrze, gdy jest źle, gdy zadowala się tylko półprawdami.

Niech na co dzień towarzyszy nam świadomość, że żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą. Żądając sprawiedliwości, sami musimy być sprawiedliwi. Żądając odwagi i męstwa, sami musimy być na co dzień mężni i odważni.

(www.popieluszko.net.pl)

